

PennyJordan

Kochanek mimo woli

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ward patrzył na swojego przyrodniego brata, odczuwając jednocześnie gniew, ból i wyrzuty sumienia.

- Dlaczego, u licha, jeśli potrzebowałeś pieniędzy, nie zwróciłeś się z tym do mnie? - zapytał ostro.

Włosy Ritchiego lśniły złociście, a z jego błękitnych oczu wзираła skrucha.

- Tyle już dla mnie zrobiłeś, tyle mi dałeś. - Ritchie mówił cichym, spokojnym głosem, bardzo podobnym do głosu swojego ojca, ojczyma Warda. - Nie chciałem ci zawracać głowy ani prosić o nic więcej, ale ten rok studiów podyplomowych w Ameryce będzie sporo kosztował - wyznał szczerze i widać było, że entuzjazm na myśl o dalszych studiach ogarnia go bez reszty.

Ward stracił ojca, będąc niemowlęciem. Zginął on na skutek wypadku przy pracy, który jednak zdarzył się tylko dlatego, że pracownikom nie zapewniono odpowiednich warunków bezpieczeństwa. Wówczas nie podlegało to jeszcze tak ścisłej

kontroli jak teraz, a wypłata wdowie jakiegokolwiek odszkodowania zależała wyłącznie od dobrej woli pracodawcy.

Matka Warda nie otrzymała nic - a nawet mniej niż nic. Wkrótce po śmierci męża musiała opuścić służbowy dom w szeregowej zabudowie i wraz z malutkim synkiem przeprowadzić się do swych rodziców, mieszkających w północnej części miasta. Ward pozostawał pod opieką babci, podczas gdy matka zarabiała na życie sprzątaniami.

To właśnie pracując jako sprzątaczką w szkole, do której chodził jej syn, poznała swego drugiego męża, ojca Ritchiego.

Nie od razu przyjęła oświadczyzny spokojnego, łagodnego nauczyciela języka angielskiego. Przedtem długo rozważała z Wardem wszystkie za i przeciw ewentualnego zamążpójścia.

Ritchie był dzieckiem późnym i nieoczekiwanym, łatwo więc zrozumieć, że stał się dla swych rodziców oczkiem w głowie. Do złudzenia przypominał ojca. Podobnie jak on łagodny i dobrze wychowany, roztargniony naukowiec często stawał się ofiarą ludzkiej małoduszności, nieuczciwości i egoizmu, ponieważ wszystkie te cechy były im obu zupełnie obce.

To właśnie wpływ ojczyzna i jego mądra rodzicielska miłość sprawiły, że Ward zdobył wykształcenie, a później zajął się interesami i założył włas-

ne przedsiębiorstwo. Dorobił się i teraz był milionerem, ponieważ jego firma medialna została zakupiona przez wielką amerykańską spółkę. Stać go było na wszelkie luksusy, lecz wybrał styl życia prosty, niemal ascetyczny.

Ward był wysoki, potężny i szeroki w barach. Mocną budowę odziedziczył po ojcu i dalszych przodkach z jego strony, ludziach ciężko pracujących fizycznie.

Inni mężczyźni odczuwali przed nim respekt, a kobiety...

Rozczarował się do nich bardzo wczesnie, w wieku dwudziestu dwóch lat poślubiwszy dziewczynę, która okazała się cyniczna i wyrachowana i po niespełna roku opuściła go dla kogoś bogatszego. Nie sprawiła mu satysfakcji wiadomość, że jej drugie małżeństwo też się nie udało i że gdyby tylko chciał, skłonna była do niego wrócić. Dla niego była to już przeszłość, której nie zamierzał wskrzeszać.

Uznał, że można żyć bez kobiet, i rzeczywiście jakoś się bez nich obywał. Nie oznaczało to jednak, że nie miał innych problemów. Oto właśnie stanął wobec jednego z nich.

Kiedy Ritchie dostał się na studia w Oksfordzie, Ward z całą gotowością podjął się go finansować. Był to przecież jego przyrodni brat, ktoś bliski. Poza tym Ward nigdy nie zapomniał o pomocy,

jakiej jemu samemu w analogicznej sytuacji udzielił ojczym.

Oboje rodzice byli już na emeryturze, przy tym ojczym, sporo od matki starszy, chorował na serce i potrzebny był mu spokój; należało oszczędzać mu stresów. Dlatego właśnie...

- Dlaczego, u licha, nie powiedziałaś mi, że potrzeba ci więcej pieniędzy? - powtórzył, tym razem już z gniewem.

- Ty i tak już mi tyle dałeś. Po prostu nie mogłem... - wyjąkał Ritchie.

- Na litość boską, Ritchie, jesteś przecież inteligentnym facetem. Czy twój zdrowy rozsądek nie podpowiadał ci, że to jakieś oszustwo? Przecież nikt nie dałby ci takiego oprocentowania.

- Wydawało mi się, że to ogłoszenie rozwiąże mój problem. Miałem w banku te pięć tysięcy, które dostałem od ciebie, i gdyby w ciągu, przypuśćmy, kilku miesięcy udało się z nich zrobić dziesięć, a jeszcze oprócz tego znalazłbym jakąś pracę na wakacje... - przerwał, widząc, że Ward nie posiada się z oburzenia.

- Nie miałem przecież pojęcia... - próbował się bronić.

- Tak, to się zgadza - przyznał Ward ponuro.
- Opowiedz mi lepiej wszystko od początku.

- No więc, w jakiejś gazecie, nie pamiętam już której, znalazłem ogłoszenie, że osoby zainteresowa-

ne szybkim przyrostem swego kapitału powinny przesłać ofertę do skrytki pocztowej numer taki a taki.

- Do skrytki pocztowej! - Ward ze zgrozą wzniosł oczy do nieba. - No i ty, ośła głowo, złożyłeś taką ofertę.

- Sądziłem, że to dobry pomysł. - Ritchiemu było przykro. - Pomyślałem po prostu, że tata tak cię wciąż wychwala, że mi pomagasz... właściwie nie mogłem już tego wytrzymać. Poza tym, i on, i mama uważają, że nie dorastam ci do pięt, nie spełniam ich oczekiwań, a moi kumple z roku też się śmieją, że praktycznie mnie utrzymujesz.

Ward nie wiedział, jak ma zareagować na takie słowa.

- W każdym razie - ciągnął Ritchie - ten facet wreszcie zadzwonił i powiedział mi, co mam robić; miałem mu wysłać czek na pięć tysięcy funtów, a wtedy on przysłałby mi pokwitowanie i miesięczne rozliczenie. Obiecał też przysłać wykaz informujący, gdzie moje pieniądze zostały zainwestowane.

- A czy był też uprzejmy poinformować cię, w jaki sposób zdoła osiągnąć tak niewiarygodny i przeczący zdrowemu rozsądkowi przyrost kapitału? - zapytał Ward ze złowieszczym spokojem.

- Tłumaczył, że to dzięki temu, że rezygnuje z pośredników i dobrze zna pewne rynki zagraniczne. Wie, gdzie lokować...

- Doprawdy? I tak sobie, z dobrego serca, zapragnął podzielić się tą wiedzą z każdym, kto odpowie na jego ogłoszenie. Tak było?

- Ja... nie wiem, nie zastanawiałem się nad jego motywacją. - Ritchie oblał się rumieńcem.

- No więc, przekazałeś mu te pięć tysięcy funtów, które miałeś na koncie, i co dalej?

- Przez pierwsze dwa miesiące wszystko szło dobrze. Otrzymywałem rozliczenia wykazujące doskonały wzrost kapitału, ale w trzecim miesiącu nie przyszło już nic, a kiedy zadzwoniłem pod podany numer, usłyszałem, że abonent jest nieosiągalny.

Był tak zakłopotany i zbity z tropu, że w innych okolicznościach Ward, który miał sporo poczucia humoru, ponaśmiewałby się trochę z jego naiwności. Teraz jednak sytuacja była zbyt poważna. Ten łatwowierny młody chłopak został z pełną premedytacją i z zimną krwią okradziony przez jakiegoś cynicznego oszusta. Ward miewał czasami do czynienia z tego rodzaju typami, tylko że z nim podobny numer nigdy by im się nie udał.

- Co za niespodzianka - powiedział z przekąsem.

- Wiem, co o tym myślisz - Ritchie popatrzył mu prosto w oczy. - No... najpierw sądziłem, że to może jakaś pomyłka. Napisałem pod adresem, który był na tych rozliczeniach, ale list wrócił z dopiskiem: „adresat nieznanany” i od tamtej pory...

- Uwierzyłeś, że twój finansowy dobroczyńca potrafi nie tylko robić magiczne sztuczki z pieniędzmi, ale nawet sam jest w stanie się zdematerializować - podpowiedział Ward.

- Tak mi przykro, ale... musiałem ci to powiedzieć... Nie mam już pieniędzy, żeby przeżyć ten semestr, a co dopiero następny...

- Ile będzie kosztowało twoje utrzymanie i nauka do końca tego roku? A przyszły rok, który masz spędzić w Stanach?

Po dłuższych oporach Ritchie wymienił wreszcie konkretną sumę.

- Dobrze - oświadczył Ward. Po czym nie zwlekając, zamaszystym gestem wypisał czek opiewający na sumę znacznie przekraczającą tę, którą podał jego młodszy brat. Stanowczo powstrzymał protesty Ritchiego, który zaklinał się, że to za dużo, że nie trzeba mu aż tyle...

- Weź - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu i już łagodniej dodał: - Ale, ale, byłbym zapomniiał. Doszedłem do wniosku, że najwyższy czas, żebyś miał nowy samochód. Mam tu dla ciebie kluczyki, tak że stary możesz tu od razu zostawić.

- Nowy samochód? Przecież mój zupełnie mi wystarcza, wcale nie miałem zamiaru go zmieniać - protestował zaskoczony chłopak.

- Tobie może i wystarcza, ale nasz ojciec nie

staje się młodszy. Wiem, że bardzo mu zależy, abyś często bywał w domu, i wiem, jak się o ciebie martwi, co na pewno nie jest dla niego wskazane. Będzie spokojniejszy, mając świadomość, że jeździsz dobrym autem...

Ritchie przyjął kluczyki, które podał mu starszy brat, zdając sobie sprawę, że dalsze protesty nie mają sensu. Podziękował więc z uśmiechem, myśląc przy tym, że chciałby choć trochę się do niego upodobnić.

Ward miał w sobie taką energię, siłę i męskość, że zdecydowanie wyróżniał się spośród tłumu. Co więcej, był uderzająco przystojny, nic dziwnego więc, że podobał się kobietom. Był urodzonym przywódcą, miał w sobie jakąś magiczną iskrę, odziedziczoną po przodkach. Ta cecha nigdy nie miała stać się udziałem Ritchiego, bez względu na to, jakie tytuły akademickie by zdobył.

Gdy przyrodni brat wyszedł, Ward zaczął studiować rozliczenia, który ten mu zostawił. Zamierzał oczywiście sprawdzić wszystkie dane, ale już teraz wiedział, że większość podanych informacji jest fikcją, a jeśli wymienione akcje istniały, to w rzeczywistości nie zostały wcale zakupione. Tego rodzaju dranie w ten sposób działali.

Tylko że facet o inteligencji Ritchiego powinien być z miejsca wyczuć oszustwo. W ostatnich czasach często przestrzegali przed tym w prasie fi-

nansowej. Ward wątpił jednak, czy jego przyrodni brat kiedykolwiek czytał jakiś artykuł na tematy finansowe, bez reszty bowiem pochłaniała go klasyka. Jego naiwność wobec otaczającej go rzeczywistości równała się naiwności jego ojca, praktycznie bezbronnego w dżungli, jaką była szkoła, gdzie pracował.

Ward z kolei już od dzieciństwa był twardy, a życie nauczyło go, że drogę często trzeba torować sobie pięściami. Taka postawa pozwoliła mu przetrwać w biznesie. Teraz jednak lata zmagani miał już za sobą, a jego pozycja była ustalona na tyle, że nie musiał pracować. Mieszkał w potężnym kamiennym domostwie z widokiem na wrzosowiska Yorkshire i chociaż wielu znajomych uważało tę siedzibę za ponurą, on czuł się tu dobrze.

Jeszcze raz przyjrzał się papierom, które zostawił mu Ritchie. Kimkolwiek byli podpisani na nich J. Cox i A. Trewayne, niewątpliwie trudno byłoby ich teraz odszukać. Ward jednak nie zamierzał rezygnować, był na to zbyt uparty i na tyle wysoko cenił sobie sprawiedliwość, że musiał chociaż zrobić pewien wysiłek, aby dopaść oszustów.

Odkąd sprzedał firmę, praktycznie stał się panem swojego czasu. Oczywiście miał także pewne zobowiązania. Regularnie odwiedzał rodziców, prowadzących teraz spokojny żywot emerytów

w miejscowości kuracyjnej Tunbridge Wells. Sporo czasu i uwagi poświęcał też warsztatowi, który założył w miasteczku w pobliżu swego domu. Była to inicjatywa zapewniająca młodym ludziom zdobycie zawodu mechanika różnych specjalności, jak również stwarzająca miejsce pracy dla wielu bezrobotnych fachowców w starszym wieku, którzy dzięki temu znów mogli czuć się potrzebni. Ward pełen był zapału do tego przedsięwzięcia i zamierzał je rozwijać. Nie był w stanie finansować kształcenia zawodowego wszystkich młodych ludzi w okolicy, na co delikatnie zwracał mu uwagę jego księgowy, ale przynajmniej niektórym z nich chciał dać tę szansę.

Teraz przyszło mu do głowy, że może skorzystać z usług agencji, która w sposób dyskretny i profesjonalny zajmowała się zbieraniem informacji na temat wskazanych osób. Jako milioner i filantrop Ward musiał czasem korzystać z takiej pomocy, aby stwierdzić na pewno, że ci, którzy zwracają się do niego o wsparcie, rzeczywiście tego wsparcia potrzebują.

Znalazł numer agencji i czekał na połączenie. Poprzysiągł sobie przy tym, że nie daruje oszustom i nie spocznie, dopóki J. Cox i A. Trewayne nie spłacą jego naiwnemu bratu całej wyłudzonej sumy, co do pensa. Będą jeszcze gorzko żałować, że kiedykolwiek połaszczyli się na pieniądze Ritchiego.

Oczywiście można było dochodzić sprawiedliwości na drodze sądowej, Ward wolał jednak działać szybciej i mieć osobisty udział w ukaraniu przestępców. Dlatego z całą determinacją zaangażował się w tę sprawę i kiedy telefon przyjęła sekretarka agencji, poprosił o połączenie z właściwą osobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Anna! Cześć! Jak się masz?

Po głosie słychać było, że Dee jest w bardzo dobrym humorze, i Anna Trewayne aż wzdrygnęła się na myśl, że zaraz jej ten humor zepsuje, miała bowiem dla Dee nieprzyjemną wiadomość.

Chodziło o Juliana Coxa, który złamał serce i o mało nie zniszczył życia Beth, jednej z ich zgranej czterosobowej paczki, a przy tym chrześnej córki Anny. Pozostałe przyjaciółki: Dee, Kelly i ona postanowiły faceta zdemaskować i zmusić do wyjaśnień. Teraz Anna zastanawiała się w panice, czy plan, jaki obmyśliły, był słuszny, wiaływszy pod uwagę skutki.

Kelly miała zmierzyć się z Julianem jako pierwsza i udowodnić, że to oszust i kłamca. Zagrzewana do czynu przez Dee, próbowała udawać dziewczkę dużego majątku, aby podziałać na niego jak przynęta. Julian niby się nią zainteresował, lecz wcale nie przestał widywać się ze swą ówczesną dziewczyną. Potem z kolei Kelly zakochała się i kiedy zaczęła chodzić z Broughem, straciła

ochotę do intryg mających na celu zdemaskowanie Juliana.

Wtedy Dee zarządziła, że zaczną działać zgodnie z „planem B”. Tym razem główna rola należała do Anny, która miała poprosić Juliana w zaufaniu o radę w sprawach finansowych. Umówiła się więc z nim na spotkanie i wyznała, że nie wie, jak najkorzystniej zainwestować dość pokaźną sumę pieniędzy. Wymienioną sumę - pięćdziesiąt tysięcy funtów - dostarczyła Dee, która niejako rzecz całą reżyserowała. Anna dobrze grała rolę pierwszej naiwnej, a Julian chwycił haczyk. Powiedział jej, że wystarczy, jeśli wypisze mu czek na pięćdziesiąt tysięcy funtów, a o resztę może się nie martwić.

Anna zrelacjonowała tę rozmowę Dee, przejęta wysokością sumy, którą stawiały na szalę, lecz przyjaciółka uspokoiła jej obawy. Chociaż Anna miała lat trzydzieści siedem, a Dee była od niej o siedem lat młodsza, to w interesach i w ogóle w swym trzeźwym podejściu do życia sprawiała wrażenie znacznie dojrzszej.

Ich czteroosobowa paczka była wyjątkowo zróżnicowana, tak pod względem wieku, jak i charakterów. Dwudziestoczteroletnia Beth była marzycielką o łagodnym, miłym usposobieniu, przez co stała się łatwym łupem dla Juliana Coxa.

Kelly, przyjaciółka i partnerka Beth w intere-

sach, przeprowadziła się wraz z nią tutaj, do miasteczka Rye-on-Averton, gdzie za radą Anny wspólnie otworzyły mały sklep. Kelly była bez wątpienia bardziej energiczna i przebojowa niż Beth.

Dee zaś była właścicielką domu, w którym sklep ten się mieścił i gdzie do niedawna obie dziewczyny mieszkały. Ojciec Dee był ogólnie szanowanym w okolicy przedsiębiorcą, człowiekiem interesu. Zmarł nagle, w czasie gdy Dee kończyła uniwersytet. Natychmiast więc zmieniła swe plany i wróciła do domu, aby wziąć sprawy ojca w swoje ręce. To ona zainicjowała akcję mającą na celu zmuszenie Coxa do wyjaśnień i ukaranie go za to, jak podle postąpił z Beth. Sama Beth nie została w tę intrygę wtajemniczona, Dee uważała bowiem, że tak będzie dla niej lepiej. Dziewczyna powoli zaczynała dochodzić do siebie po historii z Julianem, a ostatnio odbyła podróż handlową do Pragi, gdzie odkryła rewelacyjne wyroby szklane i po powrocie rzuciła się w wir pracy z niespotykaną u niej dotąd energią. Przyjaciółki z radością odnotowały ten fakt, szczególnie Anna, która jako chrzestna matka czuła się za Beth odpowiedzialna.

Anna była najstarsza z całej paczki i podobnie jak jej chrzestna córka pochodziła z Kornwalii. W wieku dwudziestu dwóch lat poślubiła swoją sympatię z dziecinnych lat - Ralpa Trewayne'a.

Byli ze sobą naprawdę szczęśliwi, połączyło ich szczere, młodzieńcze uczucie, które niestety nigdy nie miało przekształcić się w dojrzałą miłość. Bardzo niedługo po ślubie Ralph zginął; utonął w morzu podczas krótkiego żeglarskiego rejsu. Od tamtej pory Anna nie mogła znieść widoku morza i wspomnień, jakie nieuchronnie się z nim wiązały. Dlatego właśnie przeniosła się do Rye, aby rozpocząć tam życie od nowa. Miasteczko leżało w głębi lądu, a przepływająca tu rzeka była płytka i spokojna, lecz i tak Anna z całą premedytacją wybrała sobie dom bez widoku na wodę.

Ralph był wysoko ubezpieczony na życie i wdowa po nim była w pełni niezależna finansowo. Nie dopuszczała do siebie nawet myśli o ponownym zamążpójściu. Uważałaby to za zdradę dawnej miłości i pamięci swego nieżyjącego męża. W pewnym sensie czuła się winna, że sama żyje, podczas gdy Ralph zginął.

Żałowała, że nie ma dzieci, ale dobrze mieszkało jej się w Rye. Spokojny rytm życia miasteczka i piękno okolicy stały się balsamem dla jej zbolełego serca. Należała do tutejszego koła turystycznego, lubiła ręczne robótki i brała aktywny udział w zespołowej pracy przy tkaniu gobelinu mającego przedstawiać historię miasta.

Na przestrzeni ostatnich pięciu lat angażowała się także w różnego rodzaju działalność dobro-

czynną. Działo się to głównie dzięki inicjatywie i energii Dee, która skutecznie starała się natchnąć ją wiarą we własne siły. Zdołała doprowadzić nawet do tego, że Anna zajęła się społecznie poradnictwem rodzinnym i dzięki swej wrażliwości i intuicji okazała się w tym całkiem dobra.

Miała psa i kota oraz wąski, lecz dobrany krąg przyjaciół i ogólnie rzecz biorąc była zadowolona ze swego życia. Brakowało w nim może miłości i namiętności, lecz rozpacz i cierpienie po śmierci Ralphi sprawiły, że bała się pokochać innego mężczyznę.

Dopóki nie zaczęło się zamieszanie wokół osoby Juliana Coxa, nie miała powodów do narzekań. Teraz jednak cały jej spokój prysł i drżała na myśl, jak zareaguje Dee, kiedy usłyszy, co się stało.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Dee, niestety mam złą wiadomość. Chodzi o Juliana Coxa i... o pieniądze... twoje pieniądze...

- Chyba się nie wycofał? Miał ci doradzić, jak najlepiej zainwestować. - Dee mówiła ostrym, rzeczowym tonem. - Trochę to potrwało, ale w końcu złapała rybka przynętę.

- Nie, nie wycofał się - wyjąkała Anna - tylko że... Dee, on zniknął razem z pieniędzmi. Zabrał twoje pięćdziesiąt tysięcy.

- Cooo?

- Ja wiem, tak mi przykro, to moja wina... -

Anna zaczęła się kajać, lecz Dee natychmiast jej przerwała.

- Jaka twoja wina? Co ci w ogóle przychodzi do głowy? To przecież ja... Anno, powiedz mi dokładnie i po kolei, jak to było.

- No więc zrobiłam tak, jak uzgodniłyśmy. Powiedziałam Julianowi, że mam pięćdziesiąt tysięcy funtów, które chciałabym jak najkorzystniej zainwestować. On na to, że ma dla mnie doskonałą propozycję, prosił jednak o dyskrecję. Mówił, że chodzi o jakieś zamorskie interesy, wspomniał coś o Hongkongu i tłumaczył mi, że im mniej będzie przy tym papierków i formalności, tym lepsze zyski dla nas obojga. Dzwoniłam do ciebie, chciałam się poradzić, ale...

- Byłam w Londynie, załatwiałam różne sprawy, ale nawet gdybym była tutaj, niewiele by to pomogło, bo poleciłabym ci realizować nasz plan dalej.

- W końcu zgodziłam się na propozycję Juliana i wypisałam mu czek. Obiecał, że będziemy w kontakcie. Właściwie nie zamierzałam nawet do niego dzwonić, przecież od tamtego spotkania minął zaledwie tydzień, ale zupełnie przypadkiem spotkałam Eve, siostrę Brougha, i od niej dowiedziałam się, że widziała Juliana na lotnisku. Coś mnie tknęło i spróbowałam do niego zatelefonować, ale telefon nie odpowiadał, a kiedy pojecha-

łam do niego do domu, okazało się, że już tam nie mieszka. Myślałam, że dowiem się czegoś przez jego bank, ale i tam nie umieli mi powiedzieć, gdzie go szukać. Brough też się dowiadywał i odkrył, że Julian zlikwidował swoje konto.

- Dee, nikt nie wie, gdzie on się podziewa ani kiedy wróci, i bardzo się obawiam, że...

- Że nie wróci wcale - dokończyła za nią Dee.

- Wydaje mi się, że niestety tak może być, wziąwszy pod uwagę jego podejrzanе interesy. Mając pięćdziesiąt tysięcy w kieszeni, mógł uznać, że warto zwinąć manatki, wykpić się od długów i od nowa zacząć te swoje oszustwa gdzie indziej.

- Dee, tak mi przykro...

Dee jednak nie miała zamiaru jej obwiniać. Pretensje mogła mieć tylko do siebie, bo to ona uknuła ten plan.

- No i co teraz zrobimy? - zapytała Anna z niepokojem.

- Ty musisz się przede wszystkim uspokoić i odprężyć - poradziła przyjaciółka łagodnie. - A co do mnie... sama nie wiem jeszcze, co zrobię. Nie mogę spokojnie myśleć o tym, że temu facetowi wszystkie jego draństwa miałyby ujść na sucho. I nie chodzi tylko o te pieniądze, które wyłudził, ale...

Dee była naprawdę przejęta.

- On krzywdzi i wykorzystuje ludzi w sposób bezwzględny i za to powinien zostać ukarany.

Słuchając jej, nie po raz pierwszy Anna odniosła wrażenie, że wcale nie chodzi tu tylko o krzywdę Beth. Dee miała do Juliana jakiś głęboki, zadawiony żal, z którym nie chciała się zdradzić, i to była główna przyczyna jej determinacji, aby go zdemaskować. Kelly zasugerowała kiedyś w rozmowie z Anną, że być może Dee była kiedyś związana z Julianem i że porzucił ją tak samo jak Beth. Anna uważała to jednak za mało prawdopodobne i zgodziły się obie, że jeśli coś w tym jest, to Dee sama im powie, kiedy uzna za stosowne, i nie ma co na nią naciskać. Z pewnością była to jakaś delikatna sprawa, której nie należało rozdrapywać.

- Dee, czuję się naprawdę winna, że straciłaś te pieniądze - powtórzyła teraz bezradnie.

- Właściwie spodziewałam się tego - odpowiedziała cicho przyjaciółka. - Nie myślałam tylko, że on będzie działał tak szybko i bez kamuflażu. Widocznie był w gorszej sytuacji, niż przypuszczałam, i dlatego zachował się tak lekkomyślnie, spalił za sobą wszystkie mosty. Teraz nie ma już tu po co wracać. A co robisz w ten weekend? - zapytała, zmieniając temat.

- Nic szczególnego. Beth jedzie do Kornwalii odwiedzić rodziców. Kelly i Brough wyjechali. A ty masz jakieś plany?

- Moja ciotka w Northumberland ostatnio nie czuje się dobrze, więc wybieram się do niej. Lekarz

namawiają na operację, a ona się boi, więc pewnie dobrze będzie, jeśli trochę z nią porozmawiam i spróbuję ją przekonać.

- Dee, jak sądzisz, uda nam się odnaleźć Juliana?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała trzeźwo.

- O ile go znam, będzie się starał ukryć tam, gdzie nie dosięgnie go europejski wymiar sprawiedliwości, a podejrzewam, że uciekł nie tylko z naszymi pieniędzmi.

Pożegnały się i skończyły rozmowę, ale Anna jeszcze przez dłuższą chwilę stała przy telefonie, ignorując przeraźliwe miauczenie swego kota Whittakera, który ocierał się o jej nogi. Przyszło jej do głowy, że mogłaby pojechać razem z Beth do Kornwalii. Dawno już tam nie była, a matka Beth, kuzynka Anny, serdecznie ją zapraszała.

Analizując swe uczucia, odkryła, że nie odczuwa już bólu na myśl o powrocie do miejsc, gdzie dawniej mieszkała i gdzie utraciła męża. Uczucie do Ralpha wydawało jej się teraz czymś odległym, idealnym, należało ono do dawnej Anny, a nie do dojrzałej kobiety, jaką była teraz.

Przypomniała sobie ukłucie zazdrości, jakiego doznała na widok Brougha całującego Kelly. Właściwie był to dla niej szok, stwierdziła bowiem, że czegoś bardzo istotnego w jej życiu brakuje, że jej kobiecość stała się jałowa, niespełniona. Czy

czekał ją los zgłodniałej seksu, starzejącej się kobiety?

W zamyśleniu patrzyła przez okno.

W wieku trzydziestu siedmiu lat Anna miała nadal szczupłą sylwetkę osiemnastolatki, a włosy miękkie i jedwabiste, koloru miodu, sięgające ramion.

Wzruszyła ramionami. Może coś z nią było nie w porządku? Będąc wdową, spotykała przecież wielu mężczyzn - przystojnych, sympatycznych - i nigdy nie zdarzyło jej się któregoś z nich zapragnąć. Dlaczego więc teraz, w jakiś zupełnie irracjonalny sposób jej ciało dawało o sobie znać, budziło się w niej pożądanie, podczas gdy umysł i uczucia ze wszystkich sił starały się ją ostrzec przed niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą przeciwna płęć?

- No już, kotku, już idę - powiedziała z westchnieniem, bo miauczenie kota, który domagał się jedzenia, wyrwało ją z rozmyślań.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ward nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu, kiedy agenci, których zatrudnił, poinformowali go o wynikach swoich poszukiwań. Juliana Coxa nie potrafili wprawdzie odszukać, gdyż - jak się dowiedzieli - wyjechał on za granicę i przepadł bez wieści, natomiast odnaleźli jego współpracowniczkę, Annę Trewayne, mieszkającą w małym miasteczku o nazwie Rye-on-Averton.

Dostarczyli mu nie tylko jej adres i numer telefonu, lecz także sporo informacji na temat pani Trewayne. Była wdową, nie miała dzieci i pozornie prowadziła życie samotne, uregulowane i spokojne aż do znudzenia. Ward wiedział jednak, co się za tym kryło.

Znakomicie umiał sobie wyobrazić taką panią pod czterdziestkę, za wszelką cenę usiłującą zatrzymać resztki młodości. Musiała mieć trochę wdzięku, bardzo pomocnego w jej oszukiwaczym procederze. Poza tym wyrazisty makijaż, zbyt krótkie spódnice, bystry wzrok i zainteresowania ukierunkowane na męskie konta bankowe, no i niewątpliwy zmysł do interesów. Bardzo możliwe, że

kiedy Cox zwinął manatki, postanowiła kontynuować „działalność” na własną rękę.

Z niewiadomych przyczyn kobieta, która tak perfidnie oszukała jego przyrodniego brata, wzbudzała w Wardzie jeszcze większą odrazę niż jej współnik. Co za wyrachowana, pozbawiona serca istota! Odczuwał do takich kobiet prawdziwy wstręt, może dlatego, że przypominały mu trochę jego byłą żonę.

Teraz dojeżdżał właśnie samochodem do Rye, ciekawie przyglądając się okolicy. Pejzaż był tu typowy dla środkowej Anglii, a miasteczko, położone w pięknej, zielonej dolinie, wyglądało bardzo malowniczo.

Ward zjechał z obwodnicy i zatrzymał się na parkingu nad rzeką. Przez chwilę studiował przywieziony ze sobą plan miasta, po czym tryumfalnie zaznaczył na nim miejsce, o które mu chodziło. Anna Trewayne mieszkała na obrzeżu Rye, w domu oddalonym od innych, gdzie nie groziła jej ciekawość wścibskich sąsiadów.

Z zaciętą miną Ward uruchomił silnik i włączył się do ruchu.

Anna była w ogrodzie i ścinała właśnie kwiaty do wazonu, kiedy usłyszała dźwięk samochodu podjeżdżającego pod dom. Popatrzyła z niepokojem, bo nie spodziewała się gości, a mężczyzna, który wysiadał z samochodu, był jej nieznajomy.

Spodziewając się, że przybysz zadzwoni do frontowych drzwi, zrobiła ruch w stronę bocznego wejścia, które zostawiła otwarte. Ward jednak zauważył ten ruch i szybkim krokiem skierował się w jej stronę, wołając:

- Przepraszam, pani Trewayne, chwileczkę, chciałbym z panią zamienić parę słów.

Pierwszym odruchem Anny było uciekać; instynktownie wyczuła niebezpieczeństwo. Nie zdążyła jednak dopaść drzwi, intruz był szybszy. Zręcznym, silnym chwytem złapał ją za nadgarstek.

- Proszę mnie puścić... Ja... ja mam psa... - ostrzegła go Anna, a była to pierwsza groźba, jaka jej przyszła do głowy. W tym momencie jednak pojawiła się Missie, małe, kudłate stworzonko i zaczęła się łąsić do napastnika, jakby nie wyczuwała grozy sytuacji.

Annę ogarnął lęk, aby jej pupilce nic się nie stało. Właściwie nie myślała teraz o niczym innym.

- Niech pan nie waży się jej tknąć - powiedziała ostro, usiłując zasłonić suczkę przed mężczyzną. On jednak tylko uniósł brwi w zdumieniu. To, co widział, nie pasowało mu zupełnie do obrazu, jaki stworzył sobie, jadąc tutaj. Kto by przypuszczał, że groźna oszustka będzie się bardziej martwić o bezpieczeństwo psiaka niż o swoje własne. Wyglądała też zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Ubrana była skromnie, w spódnicę do

pół łydki, makijaż miała wyjątkowo dyskretny, włosy pewnie farbowane, lecz trudno byłoby stwierdzić to na pewno.

- Proszę posłuchać - zaczęła Anna nerwowo - nie wiem, kim pan jest ani czego pan chce, ale...

- Ale Juliana Coxa pani zna, prawda? - wpadł jej w słowo Ward.

- Juliana? - Anna zbladła. Czyżby to on przysłał kogoś, kto będzie żądał od niej jeszcze więcej pieniędzy? Może przejrzał ich plan?

- Niech pani nie próbuje teraz kłamać - ostrzegł surowo. - Wiem, że go pani zna, i wiem także, co oboje kombinujecie...

- Ob-boje...? - powtórzyła Anna, jękając się lekko.

- Mam tu na to dowody - uciał Ward, uwalniając wreszcie jej nadgarstek i sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Anna miała pokusę, żeby uciec i zatrzasać mu drzwi przed nosem, ale wiedziała że niewiele by to pomogło. Ten mężczyzna nie dałby się łatwo zbyć. Poza tym, był taki... duży, silny i bardzo męski. Gęste, ciemne włosy o złotym połysku były prawie jak lwia grzywa. W sposób całkowicie instynktowny jej kobiecość rejestrowała wszystkie te fakty.

- To chodzi o panią, prawda? - zapytał, podsuwając jej papier, na którym wydrukowane było jej nazwisko.

- Taak... rzeczywiście - przyznała. Przeczytała dokument i osłupiała ze zdumienia, a serce biło jej jak oszalałe. W dokumencie, który miała przed sobą, wymieniona była jako współniczka. Co to, na litość boską, miało znaczyć? Czyżby Julian posłużył się jej nazwiskiem, aby w ten sposób dodać swoim działaniom wiarygodności? A może przewidywał, że sprawy przybiorą zły obrót, i specjalnie podstawił ją w charakterze chłopca do bicia? Ten człowiek był do wszystkiego zdolny.

Chciała tłumaczyć, protestować, lecz żadne słowa nie przechodziły jej przez gardło. Musiała jak najszybciej porozmawiać o tym wszystkim z Dee. Sięgnęła po dokument, lecz mężczyzna zabrał go i zdecydowanym ruchem schował z powrotem do kieszeni.

- Cóż, pani wspólnik miał dość sprytu, aby w porę zniknąć, a pani nie była na tyle przewidująca, prawda? A może bardziej od niego zuchwała?

- Zuchwała? - Anna nie wierzyła własnym uszom.

- No i jakie to uczucie, kiedy wyłudza się od ludzi pieniądze? Kiedy wszystko, co się ma: dom, ubranie, jedzenie okupione jest cudzą krzywdą? - zapytał Ward z potępieniem. - Nie ma pani nic do powiedzenia? Ani słowa na swoją obronę? Pani mnie naprawdę zdumiewa.

Przyszło jej do głowy, że gdyby znał prawdę,

byłby nie mniej zdumiony. Tylko, czy uwierzyłby, gdyby mu powiedziała, jak to rzeczywiście wygląda? Sądząc z jego wyrazu twarzy - pewnie nie. Ale jeśli on myśli, że może ją tak bezkarnie obrażać...

- No cóż, przykro mi, że został pan oszukany - powiedziała odważnie, patrząc mu prosto w oczy. Dziwnie się czuła w obecności tego mężczyzny, kolana się pod nią ugiwały, chyba z gniewu, tak przynajmniej jej się zdawało. I cichym, łagodnym głosem dokończyła: - Mógł pan jednak zwrócić uwagę na fakt, że tak wysoki dochód od pańskiego kapitału wygląda jakoś... nieautentycznie...?

Wardowi zaparło na chwilę dech. Czy ta kobieta śmiała mu wmawiać, że to jego wina, iż dał się oszukać? W takim razie jej tupet i bezczelność przekraczały wszelkie granice.

Była taka drobniutka, że dłońmi objąłby ją w pasie i podniósłby jak piórko, a jednak nie bała się mu przeciwstawić. Z niechęcią musiał przyznać, że ta kobieta ma charakter. Była opanowana i spokojna - a te dwie cechy szczególnie sobie cenił.

Szybko jednak przywołał się do porządku, nie była to pora na sentymenty. Ta kobieta była oszustką.

- Z pewnością bym to zauważył - przyznał ponuro. - Pochlebiam sobie, że oszustwo rozpoznaję

na milę. Tak się jednak składa, że to nie ja padłem ofiarą waszych machinacji, zresztą pani przecież o tym wie. Czy nazwisko Ritchie Lewis coś pani mówi? - wypalił.

- Nie... nigdy o kimś takim nie słyszałam - odparła Anna uczciwie. - Jeśli więc pan nie powierzył Julianowi swoich pieniędzy, to co pan tutaj robi?

- Ritchie jest moim przyrodnim bratem - rzucił niecierpliwie. - Czy pani zdaje sobie sprawę, co wyście mu zrobili? Ten chłopak powinien teraz studiować, a nie zamartwiać się o swoje zaprzepaszczone pięć tysięcy funtów. Nie, pani nie będzie sobie tym zawracać głowy, lepiej tkwić w tym swoim izolowanym, wygodnym świecie. Nie wie pani, co to znaczy cierpieć, przeżywać rozczarowanie...

- Nic pan o mnie nie wie, a już wydaje pan sądy na mój temat - przerwała mu Anna z wyraźnym gniewem.

- Wiem to, co najważniejsze, a mianowicie, że jest pani oszustką.

- Ja... ja nie będę z panem dalej rozmawiać, dopóki nie zasięgnę rady prawników. - To była kwestia z jakiegoś serialu telewizyjnego i bardzo jej się teraz przydała.

- Z pomocą prawników czy bez, żadne z was dwojga nie zdoła uciec przed odpowiedzialnością, już moja w tym głowa - zapewnił ją Ward. -

Zwróćcie mojemu przyrodniemu bratu jego pięć tysięcy co do centa.

Anna była pod wrażeniem jego determinacji i czuła, że wreszcie pojawił się ktoś, kogo potrzebowały - człowiek gotów ścigać Juliana nawet na końcu świata. Dee byłaby nim zachwycona.

W tym momencie doznała olśnienia, wiedziała już, co zrobi.

- Taaak, to bardzo ciekawe, co pan mówi, panie... panie...

- Hunter - odpowiedział. - Ward Hunter.

Znała więc przynajmniej jego nazwisko. Teraz należało grać na zwłokę, napuścić na niego Dee i dalej niech już razem ścigają Juliana.

- Pan żąda ode mnie zwrotu pięciu tysięcy funtów należących do pańskiego brata. Otóż obawiam się, że nie mam w tej chwili w domu takiej sumy. Czy mógłby pan, powiedzmy, zgłosić się po te pieniądze jutro rano?

Ward wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. O co tej kobiecie chodzi? Najpierw twierdziła, że nic nie wie o żadnych pieniądzach, potem wmawiała mu, że to jego wina, iż dał się oszukać, a teraz z całym spokojem oświadcza, że jest gotowa zwrócić mu pięć tysięcy. Może być bardziej niebezpieczna, niż mu się wydawało.

- Dlaczego niby miałbym pani wierzyć? Przecież może pani powtórzyć manewr swojego współnika.

- To znaczy uciec za granicę? - Anna spojrzała wymownie na Missie. - Nie, nie potrafiłabym czegoś takiego zrobić - powiedziała i zabrzmiało to szczerze.

Ward poczuł, że chociaż z zimną krwią oszukała Ritchiego i przypuszczalnie miała na sumieniu jeszcze innych naiwnych, to na pewno nie porzuciłaby swej ukochanej suczki.

Zapowiedział więc, że przyjedzie po nią następnego dnia punktualnie o dziewiątej i razem pojedą do banku po pieniądze. Choć Annę to oburzyło, Ward nie zgadzał się na żadne dalsze ustępstwa. Idąc do samochodu, odwrócił się jeszcze i przypomniał jej ostro:

- Tylko proszę nie próbować żadnych sztuczek, i tak pani przede mną nie ucieknie.

Był tak nieuprzejmy, że kiedy odjechał, jeszcze przez dłuższą chwilę trudno jej było ochłonać. Myślała przy tym, że biedna musi być jego żona, mając za męża takiego gbura.

A jednak było coś, co Annę w nim fascynowało; zastanawiała się, jak można kogoś takiego oswoić, jak pieścić takiego wielkiego niedźwiedzia. Żeby się w nim zakochać, trzeba albo wielkiej odwagi, albo głupoty.

W końcu, upominając się w duchu za te bezsensowne rozważania, weszła do domu, żeby zatelefonować do Dee.

Anna straciła nieco ducha, kiedy wybrawszy numer Dee, usłyszała nagraną wiadomość, że przyjaciółka wyjechała na północ odwiedzić ciotkę. Jej telefon komórkowy też nie odpowiadał.

Nie wiedziała już sama, co ma myśleć o Wardzie Hunterze; był wobec niej agresywny i niegrzeczny. Oburzyło ją też to, w jaki sposób Julian posłużył się jej nazwiskiem. Dopuścił się jawnego nadużycia, z którego mogły wyniknąć przykre konsekwencje. Bardzo jej zależało, żeby porozmawiać o tym wszystkim z Dee, osobą konkretną, opanowaną i rozsądną, ta jednak była na razie nieuchwytna.

Anna uznała więc, że dobrze byłoby coś zjeść i dokończyć pracę w ogrodzie, zanim zrobi się ciemno.

Ward tymczasem instalował się w miejscowym hotelu. Jego pokój pozostawiał sporo do życzenia, ale on nigdy nie zabiegał o luksusy, a w tej chwili zupełnie co innego absorbowало jego uwagę.

Nie mógł przestać myśleć o Annie, z którą rozstał się przed półgodziną. Wciąż miał w oczach jej obraz - szczupłą, kształtną sylwetkę. Pod skąpą letnią bluzką wyraźnie rysowały się jej piersi, pachniała różami i wiciokrzewem, we włosach miała kwiat powoju.

Budziła w nim niepojęte, sprzeczne ze sobą re-

akcje. Chciałby ją przytulić i pieścić, a jednocześnie mocno nią potrząsnąć.

Natomiast komunikat jego ciała był całkowicie jasny i jednoznaczny. Ward nie pamiętał, aby w całym jego czterdziestodwuletnim życiu jakaś kobieta podziałała na niego równie mocno.

Zamknął oczy i natychmiast wyobraził sobie, że się kochają, nieomal czuł miękką gładkość jej skóry, słyszał jej miłosny szept.

Z dużym wysiłkiem otrząsnął się z tych myśli i wrócił do rzeczywistości. Czyżby miał do czynienia z czarownicą? Nie, to nie z nim takie sztuczki. On na pewno nie da się w ten sposób otumanić.

Był zły na siebie, lecz płonął z pożądania. W tej chwili pomoc mógł mu jedynie porządny, zimny prysznic.

Anna zrobiła wszystko, co miała do zrobienia w ogrodzie; pozostało jej tylko pochować narzędzia. Napracowała się porządnie i była naprawdę zmęczona. Rozglądała się już tylko za motyką, której używała do usuwania szczególnie uporczywych chwastów. Nieopatrznie zrobiła krok w tył i jęknęła z bólu, stąpnęła bowiem właśnie na motykę, której trzonek jak dźwignia uniósł się do góry i uderzył ją w tył głowy.

Missie skowyczała żałośnie. Nie mogła pojąć, dlaczego jej pani leży nieruchomo na trawniku i nie reaguje na jej szczekanie i liźnięcia.

Ward odsunął talerz. Nie dojadł kolacji, którą zamówił sobie do pokoju. Nie mógł przestać myśleć o tej kobiecie, nie ufał jej. Bardzo możliwe, że rano śladu już tu po niej nie będzie. Wiedziony nagłym impulsem, złapał płaszcz i kluczyki, wybiegł z hotelu i wskoczył do samochodu.

Zapadł już zmierzch, lecz dom pogrążony był w zupełnej ciemności. Ward zastanawiał się, gdzie może być gospodyni, drzwi bowiem wciąż były otwarte. Zaraz jednak rozpaczliwe szczekanie Missie wskazało mu miejsce, gdzie leżała Anna.

Kiedy pochylił się nad nią, wydała słaby jęk.

- Och, moja głowa - poskarżyła się płaczliwie.

- Proszę się nie ruszać, uderzyła się pani. Zaraz wezwę karetkę - powiedział surowo Ward.

Kiedy Anna poruszyła głową, zobaczył na jej włosach ciemną plamę krwi. Krew była też na trzonku motyki.

- Kim pan jest? - zapytała niespokojnie.

- Nie wie pani?

Anna popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Nie wiem - powiedziała, drżąc na całym ciele. - Nic nie wiem.

Ward bez słowa nakręcił szybko numer 999.

- Wygląda na to, że straciła pamięć - poinformował pracownika pogotowia jakieś piętnaście minut później, kiedy już ostrożnie wnieśli Annę do karetki i odeszli dość daleko, by ich nie słyszała.

- To się zdarza. Możliwe, że to wstrząs mózgu. Rozumiem, że pana przy tym nie było?

- Neeee... nie...

- Mówi pan, że poszkodowana nazywa się Anna Trewayne, a pan...?

- Ward Hunter.

- A więc nie są państwo małżeństwem. Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby pojechał pan za nami swoim samochodem. Lekarz z pewnością będzie chciał z panem porozmawiać.

- Ale ja nie... - chciał zaprotestować Ward, lecz sanitariusz już wskoczył do karetki i ruszał z miejsca.

Zamknął więc drzwi od domu Anny, wsadził Missie do samochodu i pojechał za nimi.

- Będzie pań łaskaw chwilę poczekać, panie Hunter. Lekarz zaraz tu do pana przyjdzie.

Annę zabrano gdzieś na noszach natychmiast po przyjeździe do szpitala, była już pewnie po wstępnych badaniach.

- No i co z nią? - zapytał bez żadnych wstępów, kiedy tylko pojawił się lekarz dyżurny.

- Cóż, nie stwierdziliśmy u niej poważniejszych obrażeń. Są oczywiście sińce i stłuczenia, spore krwawienie zewnętrzne, na szczęście jednak nie ma żadnych oznak krwawienia wewnętrznego. Pacjentka powinna oczywiście przez kilka tygodni pozostawać z nami w kontakcie, myślę jednak że wystarczy, jeśli będzie pod opieką swego lekarza domowego.

Spojrzał znacząco na zegarek. Jego dyżur skończył się trzy godziny temu, lecz kolejne nagłe przypadki zatrzymały go w szpitalu.

- Pani Trewayne w pełni odzyskała przytomność i sądzę, że spokojnie może wrócić do domu.

- Sama? - Ward nie wierzył własnym uszom. Mimo iż ufał opinii lekarza, jakoś nie mieściło mu się w głowie, że Anna mogłaby po takim wypadku zacząć od razu normalnie funkcjonować.

- Rozumiem, że pan się nią zajmie? - Lekarz wyczuł w jego pytaniu ton krytyki.

Ward chciał zaprzeczyć, lecz nie zdążył, bo jego rozmówca ciągnął:

- Oczywiście pewną dodatkową komplikację stanowi tu przejściowa utrata pamięci, ale to się często zdarza przy urazach głowy. Co do pani Anny, to nie pamięta ona tylko tego, co zdarzyło się ostatnio. Wie, jak się nazywa i skąd pochodzi, ale nie jest w stanie powiedzieć nam, co robiła dzisiaj. Jej najświeższe wspomnienia pochodzą sprzed paru miesięcy.

- Straciła pamięć? - Już miał dodać, co myśli o wypisywaniu pacjentki w takim stanie, ale się powstrzymał. Gdyby to chodziło o kogoś z jego rodziny, to nie tylko domagałby się konsylium lekarskiego, lecz jak najszybciej przeniósłby ją do prywatnej kliniki, gdzie miałyby najlepszą opiekę.

Anna jednak nie była jego krewną, nie miała z nim w ogóle nic wspólnego, wyjąwszy oczywiście fakt, że była mu winna pięć tysięcy funtów.

- Oczywiście gdyby zaczęła skarżyć się na jakiegokolwiek bóle głowy, podwójne widzenie, nudności czy coś w tym rodzaju, proszę natychmiast przywieźć ją z powrotem.

- Gdyby... Czy to jest bardzo prawdopodobne?

- zapytał Ward.

- Według mnie, raczej nie - zapewnił go lekarz.

- I twierdzi pan, że powinna odzyskać pamięć...

- Tak sądzę, ale nie mogę powiedzieć, kiedy to nastąpi. U niektórych pacjentów dzieje się to momentalnie, w jednym przebłysku, u innych stopniowo.

Uznawszy, że nie ma już nic więcej do dodania, lekarz pożegnał się i odszedł, pozostawiając Warda jego własnym wątpliwościom. Decyzja, co robić, nie była łatwa. Z praktycznego punktu widzenia nie miał wobec Anny żadnych zobowiązań i mógł

pozostawić ją samą sobie, ale istniało przecież coś takiego jak zwykła ludzka przyzwoitość.

Chociaż Anna była oszustką i osobą bez skrupułów, to nie musiał przecież zniżyć się do jej poziomu. Nawet jeśli nie miał szczególnej ochoty jej pomagać, to zostawienie jej teraz bez pomocy byłoby czynem wbrew wszelkim wyznawanym przez niego zasadom.

Tymczasem przyszła pielęgniarka z wiadomością, że Anna już wie, że może wracać do domu, i właśnie się ubiera.

- Czy istnieje coś takiego jak... udawana amnezja? - zapytał porażony nagłą myślą, że to wszystko może być tylko grą.

- Udawana amnezja? - Pielęgniarka przyjrzała mu się badawczo. - Czasem zdarzają się pacjenci, którzy udają, że stracili pamięć, ale nasi lekarze potrafią to zdemaskować. A dlaczego pan pyta? Czy ma pan podstawy przypuszczać, że Anna udaje? Od czasu do czasu mamy pacjentów, u których zanik pamięci jest wynikiem doznanego wstrząsu psychicznego i stanowi pewnego rodzaju ucieczkę, ale w tym przypadku...

- Nie, nie... - Ward wycofywał się pośpiesznie, w obawie, że za chwilę pielęgniarka oskarży go o wstrząs, jaki wywołał u Anny.

- Zapewniam pana, panie Hunter, że jeśli to doktor Bannerman postawił diagnozę o przejścio-

wej amnezji, to jest to przejściowa amnezja, nic innego - zakończyła kobieta tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

Anna, już gotowa, czekała na oddziale. Miała niepewne spojrzenie i bezradny wyraz twarzy.

Zapominając o jej oszustwach, Ward poczuł przypływ współczucia dla tej kobiety. To z pewnością straszne, nie móc przypomnieć sobie nic ze swego obecnego życia.

Na widok Warda twarz jej się rozjaśniła, on zaś uświadomił sobie, że ogarnia go jakieś dziwne, nieznanne uczucie.

- Ward? - wypowiedziała jego imię jakby z lękiem.

- Poznajesz mnie? - Ward zignorował ostrzegawcze znaki ze strony pielęgniarki.

Anna spłoszyła się w jednej chwili, wargi drżały jej, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem.

- Nie. To siostra James powiedziała mi, jak się nazywasz. Mówiła, że mogę jechać do domu.

Pielęgniarka dyplomatycznie pozostawiła ich samych.

- Tak... tak mi przykro, że cię nie pamiętam - cicho i żałośnie próbowała usprawiedliwić się Anna. - A może to niezupełnie tak. Czuję... mam wrażenie... jakby łączyło nas coś bardzo szczególnego...

Zaczerwieniła się, spotkawszy wzrok Warda.

- Takie masz wrażenie? - powtórzył Ward nie-swoim głosem.

- Tak, tak - potwierdziła skwapliwie i nie-oczekiwanie z czułością dotknęła palcami jego twarzy. - To musi być straszne, że cię teraz nie pamiętam i nie poznaję, przecież wiem, że jestem dla ciebie ważna. Doktor Bannerman opowiadał mi, jak się o mnie dopytywałeś.

Była zupełnie bezbronna i tak bardzo podatna na zranienie. Ward zadrżał na myśl, co mogłoby się stać, gdyby miała teraz do czynienia z kimś mniej uczciwym niż on.

- Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną, Ward - wyznała Anna. - To takie dziwne uczucie, kiedy się nic nie pamięta... to przerażające. Doktor powiedział mi, że nie jesteś moim mężem...

- Nie, nie jestem.

- Ale jesteśmy parą - ciągnęła Anna niezrażona.

Wyglądało na to, że tutejszy personel medyczny stworzył już sobie obraz ich związku, nie czekając na żadne wyjaśnienia z jego strony.

- Jak wiele potrafisz sobie przypomnieć? - za-pytał rzeczowo.

- Wszystko, a potem już nic, mniej więcej od początku tego roku. Nie pamiętam, gdzie się poznaliśmy ani kiedy. Nie wiem, jak długo już ze sobą jesteśmy.

Jej oczy napełniły się łzami.

- Nie martw się tym - próbował pocieszyć ją Ward. - Lekarz dyżurny mówił, że odzyskasz pamięć całkowicie. Chodź, pojedziemy do domu.

Anna ufnie wzięła go pod rękę i posłusznie poszła z nim w stronę wyjścia.

- Do domu. To przynajmniej pamiętam.

- No widzisz. Tam właśnie jedziemy.

Mówiąc to, Ward uświadomił sobie, że nie rozumie, po co to wszystko robi. Dlaczego, do diabła, nie powiedział temu lekarzowi wprost, jak się sprawy mają? A teraz z każdą chwilą grzął coraz głębiej. Anna najwyraźniej przekonana była, że są kochankami, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością i wyglądało na ironię losu. W sytuacji wyboru zwyciężyła w nim postawa rycerza i opiekuna, zgodna z jego wewnętrznym kodeksem moralnym, lecz wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jakie dalsze komplikacje może to spowodować. Niepokoiła go także radykalna zmiana, widoczna w charakterze Anny. Czy możliwe, aby był to skutek urazu głowy i przejściowej amnezji? Czy od jednego uderzenia w potylicę wyrafinowana, fałszywa i pazerna lalka, bez skrupułów wykorzystująca naiwność mężczyzn, zamieniłaby się w tę łagodną, delikatną i wrażliwą kobietę, która w tej chwili całkowicie zdana była na jego opiekę?

Ward nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Była

godzina pierwsza w nocy i po burzliwych i dramatycznych wydarzeniach minionego dnia nie miał już siły, by się nad tym dalej zastanawiać.

Postanowił, że oczywiście powie Annie prawdę. Mógł poczekać z tym parę dni, nie dłużej. Przedtem jednak musiał znaleźć kogoś z jej bliskich czy znajomych, kto by się nią zaopiekował. Zostawienie jej samej w takim stanie nie wchodziło w rachubę. Co do jednego przynajmniej był spokojny - Anna nie mogła teraz uciec.

Mercedes Warda napełnił Annę widocznym podziwem, jakby widziała go po raz pierwszy, natomiast widok pieska zwiniętego w kłębek na tylnym siedzeniu wprowadził ją w szczerzy entuzjazm.

- Och, Missie, moje maleństwo! - zawołała.

- Ją poznajesz.

- O, tak - potwierdziła Anna. - Znalazłam ją w zeszłym roku, jej właściciele wyrzucili ją na ulicę... Wiem, że jest moja, Ward, ale co to znaczy „w zeszłym roku”? Kiedy to było?

Znów była bliska płaczu.

- No, nie martw się, wszystko sobie przypomnisz.

Ward zapraszającym gestem otworzył przed nią drzwi samochodu, lecz Anna wcale nie miała zamiaru wsiadać. Podeszła do niego i wtuliła mu twarz w ramię.

- Przytul mnie, Ward - poprosiła szeptem. - Tak się tego boję.

Takiego obrotu spraw nie przewidywał. Normalnie dumny był ze swego opanowania i trzeźwego myślenia w rozmaitych trudnych sytuacjach, teraz jednak bliskość Anny, jej ciepło, zapach jej włosów i ufność, z jaką się do niego garnęła, całkiem wytrąciły go z równowagi.

- No już, już, nie bój się, jestem przy tobie... - rzekł cicho.

- Wydaje mi się, że jesteśmy ze sobą raczej od niedawna - powiedziała Anna po chwili, odsunawszy się od niego. Była trochę rozbawiona i jednocześnie zażenowana. Uśmiechała się wstydliwie. - Poznają to po tym, jak na ciebie reaguję. Przecież gdybyśmy od lat byli kochankami, nie drżałabym już tak w twoich ramionach.

„Nie drżałabym tak w twoich ramionach”. Sprawy rzeczywiście szybko posuwały się naprzód.

- Poznaliśmy się niedawno - przyznał Ward nieswoim głosem, pomagając jej wsiąść do samochodu. Miał nadzieję, że Anna nie będzie się dopytywać, co to znaczy „niedawno”. Na szczęście w tym momencie całą jej uwagę pochłoneła Misie, z którą musiała się przecież przywitać.

W drodze do domu Anny myślał intensywnie nad tym, co ma dalej robić. Rano musiał pojechać do hotelu, zapłacić rachunek i zabrać swoje rzeczy.

Nie przewidywał, że jego pobyt w Rye się przeciągnie, więc nie miał ze sobą dość ubrań. Dobrze chociaż, że zabrał laptopa i mógł za jego pomocą załatwiać różne sprawy. W domu na szczęście nie było nikogo, kto by się o niego martwił, a swą sprzątaczkę, panią Jarvis, zamierzał uprzedzić telefonicznie, że przez jakiś czas go nie będzie.

Anna przymknęła oczy i oparła głowę o fotel.

To było dziwne uczucie, nie móc sobie przypomnieć wszystkiego po kolei. Wiedziała, skąd pochodzi, dokładnie pamiętała całą rodzinę i przyjaciół, przypominała sobie swą dawną tragedię, która pośrednio sprowadziła ją do Rye. Nie miała natomiast pojęcia, jak i kiedy poznała Warda, jak wyglądało ich wspólne życie - wszystko to stanowiło w jej pamięci białą plamę.

Lekarz w szpitalu wyjaśnił jej, że to wynik urazu głowy i że sprawa nie jest aż tak poważna, na jaką mogła wyglądać.

- Oprócz tego, że straciłam pamięć - przypominała mu wtedy Anna.

- Proszę się tym zanadto nie martwić, pamięć pani wróci.

- Tylko kiedy?

- Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć.

- Czy... czy będę musiała zostać w szpitalu?

- Nie - zapewnił ją. - Gdyby jednak nie miała pani w domu żadnej opieki, sytuacja byłaby inna.

Ta opieka to Ward, mężczyzna, który przywiózł ją do szpitala.

Sama myśl o nim wprawiała Annę w stan dziwnego podniecenia; był taki potężny i męski.

Ward... w jego objęciach czuła się cudownie bezpieczna, jakby to było znane od dawna, przynależne jej miejsce, a jednak pod wieloma względami ten człowiek wydawał jej się całkowicie obcy. Będzie musiała poznać go od nowa. Przecież nic o nim nie wiedziała; nawet tego, czy jest wolny, czy kiedykolwiek był żonaty, czy ma dzieci.

Kiedy podjeżdżali pod jej dom, Anna zdecydowała, że następnego dnia dokładnie go o wszystko wypyta. Nie miała pojęcia, dlaczego Ward mieszka z nią akurat tutaj, u niej. Cieszyła się jednak, że tak jest.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Usiądź sobie. Zaraz nastawię wodę i zrobię nam obojgu coś do picia - powiedział Ward i w tym momencie uświadomił sobie, że zupełnie nie umie się poruszać u Anny w kuchni, chociaż rzekomo tutaj mieszka.

Wrócili właśnie ze szpitala i Missie natychmiast ulokowała się w swoim koszyku, a tuż obok w swoim leżał wielki, żółtawo-brązowy kocur, Whittaker.

Na szczęście Anna uparła się, że to ona przygotowuje kawę, co na ten raz uwolniło go od kłopotu. Musiał jednak jak najszybciej zorientować się w rozkładzie domu i wczuć się w rolę domownika, jaką na razie przyszło mu odgrywać.

Istotnie, dom Anny był spory, jak na potrzeby jednej osoby. Na początku, kiedy Beth i Kelly przeprowadziły się do Rye, z radością zaoferowała im gościnę. Były tu cztery obszerne sypialnie, a jej własna miała także oddzielną łazienkę. Na dole znajdowała się duża kuchnia, oszklona weranda spełniająca też rolę jadalni, druga jadalnia na uroczystsze okazje, przytulny salonik i pokój dzienny.

Kupiła ten dom za pieniądze z ubezpieczenia, które wypłacono jej po śmierci Ralpha, resztę zaś, całkiem pokaźną, zainwestowała.

Początkowo te pieniądze niemal parzyły jej ręce, nie chciała ich dotykać. Próbowwała też oddać je rodzicom Ralpha, uważała bowiem, że im się bardziej należą. W końcu zdołali ją jednak przekonać, że Ralph na pewno chciałby, aby te pieniądze trafiły do niej i żeby była zabezpieczona finansowo.

Dom Anny w każdym najmniejszym drobiazgu był odzwierciedleniem jej dobrego smaku i wyczucia artystycznego. Wyrażało się to także w jej ubiorze i sposobie życia. Jej ojciec był architektem i aż do śmierci Ralpha i swego wyjazdu z Kornwalii Anna pracowała jako jego asystentka, którą bardzo sobie cenił.

Ward mimo woli wciąż porównywał ją ze swoją byłą żoną, za każdym razem odkrywając szokujący kontrast.

Tamta nigdy nie okazywała mu uczuć, a kiedy on sam starał się wnieść w ich związek nieco czułości, odpychała go, mówiąc, że mężczyzna nie powinien być taki miękki.

Tak, życie sprawiło, że stwardniał i teraz bez względu na cokolwiek nie zamierzał zapomnieć, kim naprawdę jest Anna Trewayne i jaką krzywdę wyrządziła jego bratu.

- Jesteś zmęczona, powinnaś iść spać - powiedział krótko. Siedzieli w kuchni i Anna wyraźnie była senna.

- A ty? - zapytała niepewnie.

- Ja przyjdę trochę później - odparł, nie patrząc jej w oczy.

Doskonale wiedział, że Anna spodziewa się, iż będą spać razem, on jednak nie mógł do tego dopuścić.

- No to... no to dobranoc.

Wstała i podeszła do niego. Uśmiechała się nieśmiało i najwyraźniej oczekiwała pocałunku.

Ward nie mógł się już dłużej oszukiwać, pragnął tej kobiety. Jakiegokolwiek próby protestu spaliły na panewce. Objął ją i schylił się, by ją pocałować.

Anna tuliła się do niego coraz namiętniej, pieściła jego wargi koniuszkiem języka i czuła, że on także drży z podniecenia.

Musieli pewnie przeżywać takie chwile wielokrotnie, skoro byli kochankami, lecz nic z tego nie potrafiła sobie teraz przypomnieć. Pragnęła go tak mocno, że najchętniej od razu zerwałaby z niego ubranie, Ward jednak już się od niej odsuwał.

- Lekarz powiedział, że powinnaś wypocząć - rzekł głosem ochrypłym z pożądania, co nie uszło jej uwagi.

- Czyżby? Nic takiego nie słyszałam. - Anna próbowała się z nim droczyć, lecz w końcu po-

słusznie wyszła z kuchni, a Ward mógł wreszcie odetchnąć.

Czuł się, jakby stoczył bitwę; bitwę z sobą samym i własnymi rozchwianymi emocjami, nad którymi w szybkim tempie tracił kontrolę.

Nigdy dotąd nie był w takiej sytuacji i z pewnością nigdy jeszcze tak się nie czuł. Anna zaskoczyła go i musiałyby być z kamienia, żeby nie odpowiedzieć na jej czułość. Poza wszystkim była wyjątkowo atrakcyjną i zmysłową kobietą, a przy tym może nawet - wyjątkowo doświadczoną erotycznie.

Gdyby nie zdołał w porę wyprawić jej na górę, kto wie, czy byłby w stanie zapanować nad przemożnym pragnieniem, by kochać się z nią zaraz, natychmiast... Dotąd żadna kobieta nie wzbudziła w nim tak gwałtownego pożądania.

Kiedy poznał swoją byłą żonę, był jeszcze młodym chłopakiem, pełnym romantycznych ideałów. Wyniósł ją niemal na piedestał, marzył o niej i pragnął, lecz kiedy wreszcie ją zdobył, poczuł, że w ich współżyciu brakuje jakiegoś bardzo istotnego elementu. Sama satysfakcja fizyczna bez swego dopełnienia w sferze uczuć pozostawiała w nim niedosyt.

Wtedy winił sam siebie; myślał, że jego oczekiwania są zbyt wygórowane i nierealne. I dopiero teraz, pięć minut temu, trzymając w ramionach

Annę, zrozumiał, że możliwe jest to, o czym marzył.

Anna tymczasem rozbierała się szybko w swej sypialni. Chciała być już wykąpana i pachnąca, kiedy Ward do niej przyjdzie.

Nawet jeśli nie był to ich pierwszy raz, to chciała, aby ta noc była wyjątkowa, rozpoczynała przecież nowy rozdział jej wspomnień. Nie tylko jej, Warda też; tym wypadkiem napędziła mu niezłego stracha.

W łazience znalazła bardzo praktyczny bawełniany szlafrok, a pod poduszką równie zgrzebną i praktyczną bawełnianą koszulę. Zmarszczyła brwi z dezaprobatą; przecież chyba nie nosiła tego, kiedy szła do łóżka z Wardem?

Z niezawodnym instynktem przetrząsnęła szuflady w poszukiwaniu czegoś chociaż trochę bardziej seksownego - jakiejś satynowej koszulki z koronkami, lecz nic takiego nie znalazła.

Rozczarowana wróciła do łóżka i zdecydowała, że mając do wyboru zwykłą bawełnianą koszulę, albo nic, woli iść do łóżka w stroju Ewy. Tak też zrobiła.

Kiedy on przyjdzie? Chyba już niedługo? Drżała lekko z podniecenia i czuła się prawie jak panna młoda z epoki prababek, która w noc poślubną czeka na nadejście małżonka.

Na dole Ward odczekał najpierw pół godziny, potem jeszcze pół. W domu panowała cisza; Anna chyba już usnęła.

Cichutko wspiął się po schodach na górę. Drzwi do sypialni Anny były półotwarte; z ulgą zobaczył, że śpi. Serce mu się ścisnęło, bo we śnie sprawiała wrażenie samotnej i opuszczonej.

Jak najszybciej minął jej drzwi i wszedł do sypialni na samym końcu korytarza.

Szybko wziął prysznic i położył się do łóżka. Po tym pełnym przeżyć dniu czuł się naprawdę zmęczony. Przyszło mu do głowy, że kiedy rano Anna będzie się dopytywać, czemu do niej nie przyszedł, powie jej, że lepiej będzie, jeśli powstrzymają się od współżycia, dopóki nie wróci jej pamięć - i że tak radził lekarz.

Anna nagle się obudziła; drżała na całym ciele i waliło jej serce. Miała jakiś koszmar, ale nic z niego nie pamiętała. Bolała ją głowa i chociaż koszmar senny minął, ogarnęło ją nie mniejsze przerażenie. Co to będzie, jeśli nigdy nie zdoła odzyskać pamięci? Co wtedy?

- Ward? Ward? - Odwróciwszy się stwierdziła, że Warda wcale tam nie ma.

Odrzuciła koc, wyskoczyła z łóżka i wybiegła na korytarz. Zauważyła, że jej kot Whittaker właśnie zamierza wejść do ostatniej sypialni, gdzie

drzwi były uchylone. Już miała go przepędzić, gdy zerknęła do pokoju i zobaczyła śpiącego tam Warda.

Co on tu robił? Ze zdumieniem, lecz zarazem i z ulgą, że go znalazła, Anna podeszła bliżej. Pewnie był bardzo zmęczony, biedak; lepiej go nie budzić. Zamiast tego wślizgnęła się do łóżka i przytuliła się do niego.

Taak... tak było dobrze. Czuła ciepło jego ciała, była wreszcie bezpieczna, kochana... i taka... taka szczęśliwa...

Ward we śnie obrócił się na drugi bok i instynktownie przygarnął do siebie leżącą przy nim Annę. Nie zdążyła jeszcze usnąć i teraz wtuliła się w niego jeszcze bardziej. Z czułością pocałowała zmierzwiony gąszcz włosów na jego piersi, a potem zaczęła się nimi bawić.

Te pieszczoty sprawiły, że Ward zaczął się budzić; poczuła na ręce jego uścisk.

- Ach, Ward, tak mi z tobą dobrze - wyszeptała uszczęśliwiona. - Pocałuj mnie.

W tym momencie całkowicie oprzytomniał. Jak, u licha, Anna znalazła się nagle w jego łóżku?

- Anno... - zaczął, lecz tymczasem ona przejęła inicjatywę. Poczł na ustach jej gorący pocałunek, napierały na niego jej nagie, jędrne piersi.

Z przerażeniem stwierdził, że sam, jakby bez

udziału woli, dotyka ich i pieści. Nie rozumiał, jak to się stało, lecz fakt pozostawał faktem; oboje byli nadzy i Anna przyciskała się do niego coraz bardziej. Jak długo mógł coś takiego wytrzymać? Był przecież normalnym mężczyzną... a pocałunki Anny stawały się coraz bardziej namiętne. W pełni świadoma jego podniecenia, nie pozwoliła mu dłużej czekać.

Połączyli się w miłosnym uścisku i nie mógł już udawać, że jej nie pragnie. To było właśnie to i nie mógł już dłużej panować nad swym pożądaniem, skoro Anna zrobiła wszystko, żeby go podniecić i żeby się z nim kochać. Musiał się poddać.

Wydawała mu się tak delikatna i krucha, że bał się, że ją zgniecie, uniósł ją więc tak, by była wyżej, a ona unosiła się na nim i opadała, dziko i rytmicznie, Ward zaś przyciągał ją do siebie mocno w tym samym rytmie.

Annie zdawało się, że jest w niebie. To było coś nadzwyczajnego, cudownego; całe jej ciało śpiewało z upojenia. Musiała przecież przeżywać to już wielokrotnie, lecz zdawało jej się, jakby to było po raz pierwszy i jakby dokonała niezziemskiego odkrycia.

- Tak, Ward... jeszcze... - zachęcała go, gdy całował jej piersi, co przyprawiało ją o dreszcze rozkoszy.

Ward zdawał sobie sprawę, że całkowicie dał się ponieść swoim zmysłom, teraz był na łasce żywiołu, a coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Jeszcze nigdy tak bez reszty nie poddał się pożądaniu. Chciał posiadać Annę całkowicie, pochłonać ją.

Wiedział, że powinien przerwać natychmiast to, co się działo, odejść, uciec, lecz nie było już na to sposobu. Poza tym ekstaza w oczach Anny stopiła jego siłę woli do reszty.

Oboje zatracili się w rozkoszy.

Ochłonawszy, Ward nie mógł sobie darować, że tak bez reszty zatracił samokontrolę. Poddał się przemożnej pokusie, chociaż w życiu wielokrotnie odrzucał okazje do przygód erotycznych. Wyznawał dość idealistyczne zasady moralne i nigdy nie uprawiał seksu jedynie dla przyjemności.

A jednak leżał teraz w łóżku z kobietą, która jak na ironię wzbudzała w nim takie uczucia jak czułość, opiekuńczość, potrzeba bliskości. Znał przy tym całą złą prawdę na jej temat i wiedział, że jest to ostatnia kobieta, którą mógłby pokochać. Wszystko to nie składało się w żadną spójną całość.

Pielęgniarka w szpitalu wyraźnie dała mu do zrozumienia, że amnezja Anny nie jest udawana, lecz autentyczna. Nie tłumaczyło to jednak całej

metamorfozy, jakiej uległa. Z wyrachowanej, chłodnej oszustki przeistoczyła się w delikatną, spontaniczną, kochającą kobietę, szczerze obdarowującą go dowodami swego uczucia. Nikt jeszcze nie mówił do niego tak jak ona, nikt tak otwarcie nie dał mu poznać, że jest pożądanym i kochanym.

Kochany!

Serce zabiło mu mocniej, działo się z nim coś dziwnego.

I co miał z tym wszystkim zrobić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry.

Ward usiadł w łóżku, przypominając sobie wydarzenia tej nocy.

- Nie śpię już od dawna - oznajmiła Anna z rozjaśnioną twarzą i też się podniosła, żeby go pocałować. Koc osunął się, odsłaniając jej pełne, nagie piersi, ona jednak zupełnie nie robiła wrażenia zawstydzonej. Na pewno nie chciała go świadomie prowokować, lecz ciało Warda bezbłędnie odpowiedziało na sygnał.

- Trzeba było mnie obudzić - odpowiedział szorstko, starając się odwzajemnić pocałunek jedynie mechanicznie, jak najmniej się angażując.

- Zejdę na dół i zrobię nam obojgu herbatę - rzekł. - A w ogóle, to jak się czujesz?

Na co to lekarz kazał mu zwracać uwagę? Bóle głowy, zawroty, zaburzenia widzenia, mdłości...

- Cudownie - zapewniła go Anna z uśmiechem. - Absolutnie, bezgranicznie cudownie. Może na razie dalibyśmy sobie spokój z tą herbatą?

To ostatnie powiedziała znacząco, chcąc przywrócić nastrój intymności.

- Wiesz, Ward, to, co się między nami dzieje, wydaje mi się takie nowe... Jakoś... wciąż nie mogę uwierzyć, że miałam tyle szczęścia, że cię spotkałam. Wiem, że na pewno już ci to wszystko mówiłam, ale po śmierci Ralpha tak się bałam, że... że... nie chciałam już nikogo innego, żeby przypadkiem znowu... - urwała i po chwili mówiła dalej z widocznym przejęciem. - Przeżyłam taki wstrząs i ból, kiedy on zginął... Czułam się także winna. On był taki młody i w jednej chwili już było po nim. Wydawało mi się, że bezpieczniej będzie nigdy z nikim się nie wiązać. Ralph był ostrożnym żeglarzem, nie popisywał się brawurą. Wtedy wypłynął tak sobie, nie na długo. Strażnik wybrzeża mówił, że to musiała być jakaś zbłąkana fala, która wyróciła łódź - głos jej się załamał. - Wtedy mieliśmy iść na kolację do jego rodziców. Czekałam na niego, czekałam i...

Ward poczuł, że jego obraz Anny znowu się zmienia. To, co mówiła, musiało być prawdą, a w jej głosie słychać było prawdziwe uczucie.

- Nie wiem, kiedy i jak to się stało, ale widocznie w pewnym momencie zrezygnowałam ze swoich postanowień, skoro teraz jestem z tobą... Ward, ja przedtem nigdy... Jak myśmy się poznali?

- Lekarz powiedział, że pamięć ma ci wrócić w sposób naturalny, nie mogę ci nic mówić.

To, co od niej teraz usłyszała, zrobiło na nim głębokie wrażenie.

- Musiałaś go bardzo kochać. - Bezpieczniej było rozmawiać z nią o Ralphie, niż narażać się na kolejne pytania na temat aktualnego związku.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Anna, marszcząc nieco brwi. - Teraz to wszystko wydaje mi się odległe, byliśmy bardzo młodzi. Dorastaliśmy razem i właściwie zawsze stanowiliśmy parę; wszyscy oczekiwali, że się pobierzemy, i tak też się stało. Wydawało się to całkowicie naturalne. Nie zrozum mnie źle - powiedziała proszącym głosem. - Było nam razem dobrze, byliśmy szczęśliwi, ale nie było... nie było tak, jak teraz z tobą. Musiałam ci już to przecież mówić - dodała, podnosząc na niego wzrok. - No, a ty? Czy byłeś... czy byłeś żonaty?

- Tak, bardzo krótko - odpowiedział. - Moje małżeństwo było całkowitą pomyłką i dla mnie, i dla niej.

- Czy wciąż ją kochasz? - zapytała Anna z wahaniem.

- Czy ją Kocham? - Ward zaśmiał się gorzko. - Nie. Przez dłuższy czas po rozwodzie zdawało mi się, że jej nienawidzę, ale potem i to mi przeszło. Po prostu każde z nas poślubiło swoje wy-

obrażenie, a nie rzeczywistą osobę, dlatego nasz związek nie miał szans. Nawet jeśli ona była chciwa i samolubna, to moja wina, że tego w porę nie zauważyłem. Wybaczyłem jej wszystko już dawno temu.

- Jej wybaczyłeś rozpad waszego małżeństwa - zauważyła Anna rozsądnie - ale przypuszczam, że nie całkiem wybaczyłeś sobie.

Zdumiała go ta obserwacja, tak prosta i zarazem trafna. Nikt jeszcze nigdy nie dostrzegł, jak bardzo dręczyło go poczucie winy za swe nieudane małżeństwo.

- Nie mieliście dzieci?

- Nie.

- No tak. Ja bardzo żałowałam, że nie zdążyliśmy... i nawet jeszcze teraz... - Anna uśmiechnęła się smutno. - Mam, co prawda, chrzestną córkę, Beth. Mieszka tu, w Rye.

To go zaniepokoiło. Jeśli Anna miała tu rodzinę, to z pewnością ktoś z jej bliskich niebawem się u niej pojawi. Musiał przygotować się na tę ewentualność.

- Mam nadzieję, że nadal będzie jej tak dobrze szło z tym sklepem. Prowadzi tu sklep razem ze swą przyjaciółką, Kelly - ciągnęła Anna - i masę czasu spędzają na bliższych i dalszych wyprawach po towar. Od czasu do czasu im pomagam, ale ze względu na inne obowiązki mniej, niż bym chciała.

Czyżby miała na myśli współpracę z Julianem Coxem? Ward nadstawił uszu.

- Mhm... wiem, że jesteś bardzo zajęta - przyznał dyplomatycznie.

Anna myślała z widocznym wysiłkiem.

- Tak? Och, Ward, ja nie wiem... nie mogę sobie przypomnieć.

W jej głosie pobrzmiwała panika.

- Doktor Bannerman powiedział, że ostatnie fakty, które pamiętam, dotyczą tego weekendu przed Wielkanocą, kiedy przyszła na mnie kolej, żeby wydawać obiady dobroczynne...

Wyglądała na coraz bardziej przestraszona i Ward instynktownie przysunął się bliżej, chcąc ją jakoś pocieszyć, ale zanim zdążył zrobić jakiś gest, Anna pierwsza rzuciła mu się na szyję.

- Przytul mnie, Ward - poprosiła. - Wszystko mi się miesza... Och, moja głowa...

- No to nie myśl.

- Mam nie myśleć? To co mam w takim razie robić?

Pytanie jednak okazało się zbyteczne, bo już robiła to, co chciała - całowała go ze zdwojoną namiętnością, tak że całe jego ciało oblało gorąco.

I znów puściły wszelkie bariery samokontroli. Anna działała na niego jak żywioł, jak porywająca fala.

Pozornie łagodna i spokojna, kryła w sobie wielki temperament.

To już nie był ich pierwszy raz i Ward wiedział, jak ją pieścić, a Anna odwzajemniała pieszczoty wiedzona bezbłędnym instynktem.

- Anno - wyszeptał chrapliwie, przyciągając ją do siebie jeszcze bliżej. - Ty jesteś czarownicą, wiesz o tym? Z nikim jeszcze tak się nie czułem... Sprawiasz, że pragnę cię jak wariat.

- Jeśli ja jestem czarownicą, to ty czarodziejem - odpowiedziała wśród uścisków, z trudem łapiąc oddech. Seks z Ralphem był przyjemny i zadowalający, ale w niczym nie przypominał tego, co działo się teraz. Oczywiście wiedziała, czytała, że tak bywa, ale nigdy jeszcze nie doświadczyła tego sama... Tak jej się przynajmniej zdawało. Jak to możliwe, że jej pamięć coś takiego wyeliminowała?

Rozkosz była jak eksplozja, po której długo wracali do rzeczywistości.

- Jesteś najwspanialsza... - zaczął Ward, kiedy wreszcie mógł dobyć z siebie głos, lecz nie do końca.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się z nami dzieje - wyszeptała Anna. - To jest takie cudowne, jakby naprawdę spadł na nas czar. Albo raczej... błogosławieństwo.

Błogosławieństwo może łatwo stać się przekleństwem, przyszło Wardowi do głowy.

Był już chyba późny ranek i należało zastanowić się, co dalej. Musiał załatwić formalności w hotelu; zostawił tam wszystkie swoje rzeczy, włącznie z maszynką do golenia, która bardzo by mu się teraz przydała. Aby wyjść, potrzebował jednak wystarczająco przekonującego pretekstu.

Wymyślił, że wstanie i wyskoczy po gazetę, a Anna mogłaby przez ten czas przygotować śniadanie.

- Pojadę z tobą - powiedziała.

Do tego nie mógł dopuścić.

- Nie, lekarz powiedział, że masz wypoczywać - odpowiedział stanowczo. - Ja niedługo wrócę i coś razem zjemy...

- Właściwie... jaki dziś dzień? - zaniepokoiła się nagle.

- Niedziela.

- W takim razie nie musisz śpieszyć się do pracy. A gdzie ty pracujesz, Ward?

- Nie pracuję - odpowiedział. - Jakiś czas temu sprzedałem swoją firmę, teraz zajmuję się doradztwem biznesowym, no i swoimi lokatami...

- Lokaty... to mi coś przypomina - Anna zmarszczyła czoło.

Ward czekał z zapartym tchem.

- Nie wiem... nie wiem... Czy przy tej okazji poznaliśmy się? Miałeś mi doradzać, jak zainwestować pieniądze?

Ward z trudem zachował obojętny wyraz twarzy. On miałby jej doradzać, jak zainwestować pieniądze zdobyte drogą oszustwa!

- Nic ci nie powiem. Pamiętasz...

- Tak, wiem... lekarz mówił, że pamięć ma mi wrócić sama - zgodziła się Anna z rezygnacją. - No to jedź już po tę gazetę. Aha, czy możesz kupić też moją?

No, teraz zabiła mi ćwieka. Ciekawe, jaką gazetę ona czyta, pomyślał Ward, wstając wreszcie z łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wymeldowanie się i zabranie rzeczy z hotelu trwało dłużej, niż przypuszczał, teraz więc Ward chciał już jak najszybciej wracać do Anny, żeby nie zdążyła nabrać żadnych podejrzeń.

Miał nadzieję, że gazeta, którą dla niej kupił, okaże się właściwa; czytywała ją też jego matka.

Był już przy samochodzie, gdy jego uwagę zwróciło wielobarwne stoisko z kwiatami. Przystanął, a energiczna sprzedawczyni zadbała, by nie odszedł z niczym i po chwili już dzierżył w dłoni imponujący bukiet kremowych, liliowych i fioletowych kwiatów, szczerze przybranych zielenią. Nie wiedział, co prawda, jakie kwiaty lubi Anna, ale ta wiązanka wyglądała i pachniała przepięknie.

Dopiero w drodze uświadomił sobie, że obdarowywanie kwiatami kobiety, której rzekomo nie lubi i którą gardzi, jest co najmniej zastanawiające. Wytłumaczył sobie, że jest to gest, jakiego Anna pewnie by oczekiwała, a przecież nie były to w końcu czerwone róże, których wymowa jest jednoznaczna.

Anna pod jego nieobecność nie traciła czasu; zdażyła wziąć prysznic, ubrała się w miękkie welurowe spodnie i białą koszulę, po czym zeszła do kuchni, by przygotować śniadanie.

Kiedy otworzyła mu drzwi, uderzył go w nozdrza miły zapach świeżo zmielonej kawy, a zaraz potem delikatna woń perfum Anny.

- Kwiaty! Ach, Ward, jakie piękne! - wykrzyknęła z zachwytem, odbierając od niego bukiet.

- Wybrałeś moje ulubione... - W oczach zalśniły jej łzy szczęścia i wzruszenia. - Kiedy pojechałeś, znowu myślałam, jakie mam szczęście, że jesteś ze mną.

Jej wyznania wprawiały go w zakłopotanie; Anna odsłaniała się przed nim całkowicie i była zupełnie bezbronna. Tak łatwo mógł ją teraz skrzywdzić; miał różne uczucia, które nie bardzo rozumiał, lecz nie chciał ich analizować.

- Mógłbyś teraz pójść na górę i ogolić się przed śniadaniem - zauważyła i dodała przeproszającym tonem: - Nie wiedziałam... nie wiedziałam, co ty lubisz, a poza tym nie ma zbyt wielkiego wyboru. Pewnie miałam wczoraj iść na zakupy.

Zdażyła już z przykrością stwierdzić, że w lodówce nie ma nic, co mogłoby wystarczyć mężczyźnie postury Warda. Na szczęście był ciemny chleb, jajka i owoce, a w zamrażarce znalazła kawałek wędzonego łososia i porcję baraniny. Tym

sposobem o lunch nie musiała się już martwić, a zakupy i tak trzeba było zrobić jak najszybciej. Dziwiło ją, jakie figle płata jej pamięć; pamiętała bowiem doskonale, gdzie są sklepy i jak się gotuje, natomiast nie miała pojęcia, jakie są kulinarne upodobania Warda.

- Zjem to, co mi dasz - poinformował ją krótko.

W domu jadał głównie gotowe potrawy, które kupował w supermarketach, bo chociaż umiał gotować, to przygotowywanie posiłków dla siebie samego nie sprawiało mu przyjemności.

Poszedł na górę, starając się nie douszczając do siebie myśli o wydarzeniach tej nocy, lecz były to próżne wysiłki. Nie miał argumentów na swoją obronę. To, co się stało, było całkowicie sprzeczne z jego zasadami. Przekonanie Anny, że są kochankami, nie oznaczało jeszcze, że musiał ją całować, pieścić i w końcu...

- Do diabła!

Po co to teraz rozdrapywał? To stało się przypadkiem, nie powinno było się stać i najprawdopodobniej już się nie powtórzy.

- Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę z wędzonym łososiem - powiedziała przeproszającym tonem Anna, kiedy Ward, ogolony i pachnący, pojawił się znów na dole.

Wydał jej się jeszcze bardziej pociągający i za-

rumieniła się lekko, uświadomiwszy sobie, w jakim kierunku dryfują jej myśli.

Wielkie nieba, gdyby Ward oświadczył teraz, że śniadanie może jeszcze poczekać, a oni idą znowu do łóżka, przystałaby na to momentalnie. Przeżycia ostatniej nocy i jej własne zachowanie zdawały się czymś spoza kręgu jej dotychczasowych doświadczeń. Wyzwoliła się w niej jakaś nieokiełznana, zadziwiająca zmysłowość, domagająca się samopowierzenia i zaspokojenia.

Tymczasem Ward poczuł, że na widok jedzenia ślina napływa mu do ust. Jajecznicą z wędzonym łososiem to było jego ulubione danie.

- Wspaniale - rzekł, nie mogąc oderwać wzroku od jej spłonionej, niemal dziewczęcej twarzy. Czyżby kwestia śniadaniowego menu tak ją onieśmiałała?

Annę po prostu przepełniało szczęście i euforia. Była bliska przełamania swych wyznawanych dotąd zasad i niewiele brakowało, a zaproponowałaby Wardowi powrót do łóżka. Zamiast tego powiedziała z przejęciem: - Ja... znalazłam butelkę szampana, jest w lodówce. Gdybyś ją otworzył... moglibyśmy spełnić toast.

- Szampan!

Ward uniósł brwi.

Anna była zakłopotana. Może trochę przesadziła z tym szampanem? Była to rzeczywiście pewna

ekstrawagancja z jej strony, a poza tym nie potrafiła przewidzieć reakcji Warda, brak pamięci sprawiał, że praktycznie go nie znała. Czerwieniąc się, dokończyła jednak:

- Chciałam, żebyśmy uczcili tę okazję, Ward. Dla mnie ostatnia noc była czymś szczególnym, ty sprawiłeś, że tak było. Nie pamiętam, więc nie wiem, jak było przedtem, ale dziś chciałabym świętować naszą miłość i to, że jesteśmy razem.

Przez moment Ward czuł się zbyt zaskoczony, by móc cokolwiek powiedzieć. Jej słowa i uczucia, które w nich wyraziła, uświadomiły mu w sposób zawstydzająco dobitny, co zrobił.

Przekonywał sam siebie, że Anna w rzeczywistości jest kimś zupełnie innym, niż się teraz wydaje; że jej słowa praktycznie nic nie znaczą, a uczucia nie istnieją. Tylko w jaki sposób mogła aż tak się zmienić?

Zdawał sobie sprawę, że gdyby to od niego zależało, świętowanie ich rzekomego związku z pomocą szampana byłoby ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby mu do głowy.

Kiedy jednak patrzył w szczęśliwą, zarumienioną twarz Anny, wiedział, że za nic nie sprawi jej przykrości.

Śniadanie jedli na pełnej słońca oszklonej werandzie. Sielankowej sceny dopełniał widok uspio-

nej w koszyku Missie i kota Whittakera, który wygrzewał się, rozciągnięty na podłodze.

Gdy zjedli, Ward zaproponował swą pomoc przy sprzątanii, Anna jednak nie myślała na razie o takich głupstwach. Spojrzawszy na stojące w wazonie kwiaty, poczuła, że ogarnia ją znowu fala wdzięczności, wzruszenia i szczęścia.

Podeszła do siedzącego przy stole Warda, pochyliła się nad nim i leciutko, delikatnie go pocałowała.

- Dziękuję za te wspaniałe kwiaty - szepnęła.

Pocałunek ten był raczej lekkim muśnięciem niż wyrazem gorącego pożądania, a jednak podziałał na Warda jak iskra zapalna. Później był za to zły na siebie, wówczas jednak nie mógł oprzeć się pokusie, przyciągnął Annę, posadził ją sobie na kolanach i zachłannym pocałunkiem wpił się w jej usta.

Jego natychmiastowa, namiętna reakcja przekroczyła jej najśmielsze oczekiwania, nic lepszego jednak nie mogła sobie wymarzyć. Teraz zapomniała o swoich trzydziestu siedmiu latach i poddała się obudzonemu żywiołowi.

Ward gorączkowo rozpinał guziki jej bluzki, rozbierał ją, całując jednocześnie pachnącą, jedwabistą skórę jej szyi i ramion. Anna drżała, kiedy z czułością szeptał jej imię i przez koronkę stanika językiem pieścił jej sutki. Jej ciało reagowało natychmiast na

jego dotyk i wszystko inne przestało być ważne. Teraz nic nie mogło już dzielić ich od siebie i ona także zaczęła zdejmować z niego ubrania.

Tylko jej krzesła, wygodne skądinał, zupełnie nie nadawały się do tego, co ich w tej chwili pochłaniało bez reszty.

- Ward... Ward... - szepnęła mu do ucha. - Chodźmy na górę...

Jej słowa przywróciły go do rzeczywistości. Co on, na litość boską, wyprawiał? Co tu się działo? Wbrew sobie, powoli odsunął się od Anny i zaczął poprawiać jej ubranie. Musiał powiedzieć coś od razu, natychmiast, bo jeśli znowu znajdą się razem na górze... Jego ciało już teraz buntowało się przeciwko racjom rozumu, nie mógł jednak poddać się impulsom ciała, bez względu na to, jak natarczywie dawało mu o sobie znać.

Ujął więc Annę za rękę i starał się wytłumaczyć jej coś, co sam niezupełnie rozumiał.

- Anno... - zaczął i jedyne, co potrafił wyartykułować, to było: - Nie mogę...

Anna patrzyła na niego ze zdumieniem i dopiero po chwili uświadomiła sobie, co Ward pewnie ma na myśli. Nie byli już przecież młodą parą u szczytu swych możliwości seksualnych, a ta noc i rano musiały go mocno wyczerpać. Przyjrzała mu się ukradkiem, lecz Ward, pochwyciwszy jej spojrzenie, pojął, co myślała.

Nie chciał wyprowadzać jej teraz z błędu, a tym bardziej udowadniać, jak bardzo się myli.

Nie tylko w pełni gotów był się z nią kochać, obawiał się nawet, że gdyby znaleźli się teraz w łóżku, nie skończyłoby się na jednym razie.

Bariera, która mu na to nie pozwalała, była natury nie fizycznej, lecz moralnej. Tego jednak nie mógł Annie powiedzieć. Należało natomiast sprowokować sytuację, w której nie musiałby wciąż walczyć z pokusą.

Kiedy więc posprzątali po śniadaniu, przyszło mu do głowy, że mogliby wyjść na spacer albo gdzieś się przejechać.

- Świetnie, możemy zrobić jedno i drugie - odpowiedziała Anna, kiedy jej to zaproponował.
- Chciałabym wpaść do centrum ogrodniczego. Rano, kiedy cię nie było, zajrzałam do ogrodu i zobaczyłam, że przydałoby mi się jeszcze trochę kwiatków do posadzenia w skrzynkach. Chyba zajmowałam się tym wczoraj, kiedy zdarzył się ten wypadek. Po drugiej stronie miasta jest dobre miejsce na takie zakupy, a ponieważ blisko jest rzeka, moglibyśmy tam zostawić samochód i pójść na ładny spacer ścieżką wzdłuż brzegu.

Na dźwięk słowa „spacer” Missie wyskoczyła z koszyka i zaczęła radośnie poszczekiwać.

- Masz jakieś hobby? - zwróciła się Anna do Warda pół godziny później, kiedy już siedzieli w samochodzie i jechali przez miasto.

- Praca, praca i jeszcze raz praca - odparł krótko i zgodnie z prawdą. - Lubię też chodzić na spacer - dodał - ale rzadko to robię, chociaż mój dom jest pięknie położony, na wsi, wśród wzgórz.

- Jesteś pracoholikiem, ale mówiłeś przecież, że już nie pracujesz. - Anna nie bardzo to rozumiała.

- No tak, być może... Sprzedałem swoją firmę, ale nadal zajmuję się doradztwem biznesowym.

- Wspominałeś przedtem o lokatach... - przypomniała, marszcząc czoło i lekko drżąc, bo z jakichś niejasnych przyczyn samo słowo „lokaty” budziło w niej nieokreślony niepokój i wywoływało nastrój zagrożenia, mimo że był piękny dzień i świeciło słońce.

Ward spojrzał na nią uważnie. Czyżby zaczęła sobie coś przypominać? Dobrze by było, wtedy bowiem mógłby domagać się od niej zwrotu pieniędzy Ritchiego, a potem rozstałby się z nią i cała sprawa by się zakończyła.

- Czy dzięki temu się poznaliśmy? Czy ty... udzielałeś mi porad w sprawie lokat finansowych? - zapytała Anna niepewnie, chociaż przedtem już o tym rozmawiali. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ten temat wprawia ją w takie zakłopotanie.

- Niezupełnie - odparł Ward lakonicznie, nie mógł się jednak oprzeć i dodał: - Porady w sprawie lokat to ostatnia rzecz, o jaką prosiłabyś kogokolwiek.

Anna czuła instynktownie, że nie jest to sprawa, którą powinna drażnić. Możliwe, że kiedyś się o to pokłócili albo Ward proponował jej pomoc, a ona ją odrzuciła. Postanowiła poczekać z tym do czasu, kiedy wróci jej pamięć.

Tymczasem dojechali do centrum ogrodniczego i przykre rozważania trzeba było przerwać.

Anna wolała sama pójść po zakupy, Ward pozostał więc w samochodzie razem z Missie.

Możliwe, że czuła się bardziej dotknięta jego uwagą, niż to okazywała. Była dumna i Ward cenił jej poczucie własnej godności, ponadto potrzeby innych stawiała ponad swoje własne; to już o niej wiedział. Była osobą, której nieco staroświeckie zasady moralne przypominały jego własne.

A jednak brała udział w oszukańczym procederze Juliana Coxa i stanowiło to w jej obrazie wielką rysę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna obiecywała, że wróci za dziesięć minut, lecz kiedy minęło pół godziny i wciąż jej nie było, Ward zaczął się niecierpliwić. W końcu sprawdziwszy, że Missie śpi w najlepsze na tylnym siedzeniu, wysiadł, zamknął samochód i poszedł szukać Anny. Znalazł ją po pięciu minutach; była pochłonięta rozmową z jakimś mężczyzną, co najwyraźniej sprawiało im obojgu wielką przyjemność, ona bowiem śmiała się głośno, a mężczyzna nie odrywał od niej wzroku.

Patrzyła w drugą stronę i nie zauważyła Warda, lecz on poczuł nagle tak wielką niechęć do jej towarzysza, że na moment dosłownie zapało mu dech.

Gwałtowność tej reakcji zdumiała jego samego, nie bardzo potrafił to sobie wytłumaczyć. Jego napięcie jeszcze wzrosło, kiedy zobaczył, jak tamten poufałym gestem ujął ją za ramię, żeby zrobić miejsce, bo ktoś przechodził. Tego już było za wiele i kiedy Ward znalazł się wreszcie obok Anny, jego mina nie wróżyła nic dobrego.

Przekonana, że chodzi mu o jej spóźnienie, Anna natychmiast zaczęła się tłumaczyć.

- Ach, Ward! - wykrzyknęła. - Przepraszam, że to tak długo trwało, ale przy kasie była kolejka, a kiedy wreszcie wszystko załatwiłam, spotkałam Tima.

Przy prezentacji Ward zmusił się do uśmiechu, nie zmniejszyło to jednak jego zdenerwowania. Nie mógł uwierzyć, że to po prostu zazdrość. Zazdrość o kobietę, której nie tylko nie kochał, ale nawet nie lubił, była czymś wręcz absurdalnym. Tłumaczył sobie, że to tylko jego prymitywne męskie instynkty doszły do głosu, nie poprawiło mu to jednak nastroju.

Nawet kiedy zostali sami i szli obok siebie alejką wzdłuż rzeki, atmosfera między nim a Anną wciąż była napięta. Ona nie potrafiła zrozumieć złego humoru, który Ward właśnie demonstrował. Czyżby był aż tak impulsywny? Nie pamiętała, jaki Ward jest naprawdę, i bardzo jej to teraz przeszkadzało w zrozumieniu, o co mu właściwie chodzi.

Tymczasem na ścieżce naprzeciw nich pojawiła się młoda kobieta z trójką małych dzieci i z dwoma psami na smyczy i najwyraźniej miała problemy z przejściem przez bramkę, jakie co jakiś czas zagradzały ścieżkę, aby nie jeździli nią rowerzyści.

Ward nie tylko czekał cierpliwie, aż wszyscy przejdą, lecz wręcz zaproponował, że przytrzyma

na smyczy jednego z psów, aby trochę jej pomóc. Kobieta posłała mu pełen wdzięczności uśmiech.

Jak on patrzył na tę młodą matkę! Anna instynktownie przysunęła się i dotknęła jego ramienia, jakby chcąc zaznaczyć swe prawo własności. Nie mogła znieść faktu, że Ward zwrócił na tamtą uwagę. Jak on śmiał...

W jednej chwili straciła ochotę na dalszy spacer, nagle poczuła się zmęczona.

- Chciałabym już wracać - oświadczyła i nie czekając na to, co powie Ward, zawróciła i szybko zaczęła oddalać się tam, skąd przyszli. Wstydziła się swego zachowania, lecz nie potrafiła się powstrzymać.

Jechali samochodem w niezbyt miłej atmosferze, każde zatopione we własnych myślach. Annie rzeczywiście dokuczał ból głowy, lecz to nie tłumaczyło przecież jej ataku zazdrości; poza tym tego rodzaju uczucie było jej dotąd zupełnie obce. Trochę ją to przeraziło.

W momencie gdy wchodzili do domu, zadzwonił telefon. To była Beth.

- Beth! Jak się masz?

- Świetnie... a ty?

Anna zawahała się przez moment. Nie czuła się na siłach tłumaczyć wszystkiego Beth, a nie miałyby innego wyjścia, gdyby powiedziała jej prawdę. Udała więc, że wszystko jest w porządku.

- Chciałam zadzwonić wcześniej - powiedziała Beth - ale wróciłam dopiero dzisiaj rano. Aha, cała rodzina cię pozdrawia. Mama kazała ci przypomnieć, że niedługo jest ich srebrne wesele; planują wydać wielkie przyjęcie i oczywiście spodziewają się, że przyjedziesz.

Anna zaczęła domyślać się, o co chodzi. Beth najwyraźniej była z wizytą w domu, w Kornwalii. Ona musiała o tym wiedzieć, ale oczywiście teraz tego nie pamiętała.

- Przepraszam, muszę lecieć. Pogadamy niedługo.

Zanim Anna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, dziewczyna pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Zakończywszy rozmowę z Anną, Beth przymknęła oczy i westchnęła. Odczuwała pewne wyrzuty sumienia, że tak szybko ją zbyła, ale bała się, że Anna może się czegoś domyślić.

Jej sprawy bowiem nie układały się najlepiej. Teraz serce zabiło jej mocniej, kiedy wśród poczty, którą zgarnęła wchodząc do domu, zauważyła list lotniczy z Pragi. Wewnątrz było potwierdzenie wysyłki ceramiki, którą zakupiła podczas swej niedawnej wyprawy do Czech. Wciąż czekała jednak na komplet wspaniałych replik zabytkowych kryształowych kieliszków i zaczynała się coraz bar-

dziej niepokoić. Jej współpracownica, Kelly, też zaczęła się o to dopytywać.

Na szczęście Kelly była teraz bardziej zajęta swoim narzeczonym niż sprawami sklepu i brak cennych czeskich kryształów nie spędzał jej snu z powiek.

Beth natomiast drętwiała na myśl, że po raz drugi dała się oszukać mężczyźnie i zrobiła z siebie idiotkę, a jej wyprawa do Czech po towar naraziła ją i Kelly na duże straty.

Tak, ani Anna, ani Kelly nie mogły na razie o niczym wiedzieć.

- Co ci jest? Co się stało? - zapytał Ward, widząc, że Anna masuje sobie skronie. Wyglądała bardzo blado i mizernie.

- Boli mnie głowa - odpowiedziała ze znużeniem.

- Głowa! - Ward natychmiast był przy niej. - Od kiedy? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Czy masz mdłości? Czy...

- Ward, przestań! To tylko ból głowy, nic poza tym - rzuciła opryskliwe, ale na widok jego miny pożałowała, że straciła cierpliwość.

Pamiętając, co mówił lekarz, Ward obserwował ją uważnie. Za nic nie chciał jej przestraszyć, ale...

- Chodźmy... - powiedział cicho, biorąc ją za rękę.

- Dokąd? Właśnie chciałam zająć się lunchem.
- Do szpitala - odparł krótko.
- Do szpitala? Dlaczego? Ja...
- Lekarz kazał mi obserwować, czy nie będziesz miała takich objawów jak bóle głowy, mdłości czy zaburzenia wzroku.

- Przecież to nic poważnego... widzę zupełnie normalnie. - Anna zaczynała wpadać w panikę, lecz pozwoliła w końcu zaprowadzić się do samochodu.

W szpitalu trafili na szczęście na tego samego lekarza, który badał Annę ubiegłej nocy. Teraz zbadał ją ponownie, po czym zapytał:

- Czy normalnie często boli panią głowa?
- Od czasu do czasu - przyznała.
- Mam wrażenie, że tym razem to też zwykły ból głowy - stwierdził. - W każdym razie nie widzę nic, co wskazywałoby na poważniejszą dolegliwość. Czy pamięć nie zaczęła pani wracać? Choć w krótkich przebłyskach?

- Nie - powiedziała Anna z przygnębieniem.
- No widzisz, mówiłam ci, że to nic poważnego - stwierdziła Anna, kiedy wracali już samochodem do domu.

- Tak, ale trzeba było to sprawdzić.

Kiedy przyjechali, Ward natychmiast udał się prosto na górę, gdzie jak zauważył przedtem, na

półeczce w łazience leżały tabletki od bólu głowy. Wziął je i zszedł na dół do Anny, która zaczęła właśnie przygotowywać lunch. Rozpuścił tabletkę w wodzie i podał jej, żeby wypić.

Ona jednak nie była przygotowana na taką troskliwość, nikt nigdy tak się nią nie przejmował ani... tak jej nie kochał. Tym bardziej zrobiło jej się wstyd za atak zazdrości, jaki zademonstrowała podczas spaceru.

Nie panując nad własnymi reakcjami, wyszła z kuchni i łkając głośno, pobiegła na górę.

Ward dogonił ją już w drzwiach sypialni; nie mógł zrozumieć, co właściwie doprowadziło ją do płaczu.

- Co się stało, Anno? Co ja takiego zrobiłem?

- To nie ty, to ja - odpowiedziała przez łzy.

- Dziś rano, tam na ścieżce... ta młoda matka... zupełnie wyprowadziła mnie z równowagi. Przecież nie jestem zazdrosna, ale wtedy... tak na nią patrzyłeś... Ward, wydawało mi się, że jej nienawidzę za to, że tak się do ciebie uśmiechała... a ty do niej też. Myślałam, że tego nie wytrzymam.

Ward, zaskoczony, wpatrywał się w nią bez słowa.

- I dlatego rozbolała cię głowa? - zapytał w końcu.

- Nie, głowa bolała mnie już przedtem - Anna uśmiechnęła się lekko - ale wtedy zabolowało mnie

serce. Byłam taka o ciebie zazdrosna... - wyznała ze wstydem.

Ward wziął głęboki oddech. Jej szczerość była rozbrajająca i zasługiwała na taką samą szczerość z jego strony.

- Ja też byłem zazdrosny... trochę wcześniej... jak robiłaś zakupy. Ten facet... Tim... wziął cię za ramię i tak na ciebie patrzył, że już chciałem...

- Więc chodziło ci o Tima, a nie o to, że się spóźniłam? Tim jest tylko moim przyjacielem i ma żonę, którą bardzo kocha. Naprawdę nie miałeś powodów do zazdrości.

- Ty też nie.

Właściwie sam nie wiedział, jak i kiedy wziął Annę w ramiona i scałowywał z jej twarzy ślady łez. A przecież tak sobie obiecywał, że nie powtórzy błędów ostatniej nocy.

Potem już wszystko działo się bardzo szybko. Pragnęli się nawzajem tak mocno, że każda dzieląca ich warstwa ubrania była przeszkodą, którą musieli jak najprędzej usunąć.

Ward zdejmował jej bluzkę, jednocześnie pieszcząc pocałunkami jej szyję, a Anna niespokojnie rozpiniała mu guziki. Ta nowo odkryta zmysłowość porywała ją z siłą, jaka w niczym nie przypominała seksu z jej małżeńskich czasów. Oboje z Ralphem byli wtedy młodzi, nieśmiali i zbyt skrupowani, by się sobą nawzajem cieszyć. Teraz

z Wardem odczuwała radość eksperymentowania z własną seksualnością, a intensywność doznań wprawiała ją w euforię.

- Nigdy tak się nie zachowywałam - powiedziała cicho.

- Skąd wiesz, skoro nie pamiętasz?

- Po prostu wiem - odpowiedziała z rozbrajającą prostotą i Ward uwierzył, choć sprzeciwiało się to wszelkiej logice.

Kiedy pozbyli się już ubrań, Anna z niekłamnym podziwem studiowała jego ciało. Wszystko w Wardzie ją zachwycało, aż trudno było mu w to uwierzyć.

- Jesteś taki duży - powiedziała czule, bawiąc się gęstwiną ciemnych włosów porastających mu tors.

- A ty... jesteś jedyna w swoim rodzaju - odpowiedział, przyciągając ją do siebie.

Potem długo nie mówili już nic.

- Ward, tak się cieszę - szepnęła Anna, leżąc jeszcze w jego uścisku, zmęczona i drżąca. - Taka jestem szczęśliwa, że jesteś ze mną, że cię poznałam i że jesteśmy ze sobą tak... jak teraz...

Ward milczał przez chwilę, jakby to, co chciał powiedzieć, z trudem przechodziło mu przez gardło.

- Na pewno nie bardziej niż ja - rzekł i przez moment nie mógł uwierzyć, że to jego własne sło-

wa. Przecież było to jakby wyznanie miłości. Co on robił? Co myślał... co czuł?

- Ward? - Anna nagle poderwała się i usiadła, aż przyszło mu do głowy, że może nagle odzyskała pamięć.

Chodziło jednak o coś zupełnie innego.

- Nie nakarmiłam dzisiaj Missie ani Whittakera. Och, zapomniałam też zupełnie o tej baraninie...

- Poczekaj, zaraz to załatwię - uspokoił ją i wstał z łóżka.

- No i co? Dlaczego tak się uśmiechasz? - zapytała, kiedy już po krótkiej chwili pojawił się z powrotem.

- Sprawa rozwiązała się sama - odparł z wesołością w głosie. - O baraninie możesz zapomnieć, a Missie i Whittakera też już nie trzeba karmić.

- Och nie, zjadły nasz lunch! - jęknęła.

- Po co nam teraz jedzenie? - odparł Ward bez troski.

Rzeczywiście, nie potrzebowali jedzenia, skoro mieli siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Więc gdybyś mogła, Anno, zamienić się ze mną i zastąpić mnie przy obiadach dobroczynnych w przyszłym tygodniu, byłabym...

Na widok wchodzącego do kuchni Warda znajoma Anny zamilkła i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zmieniłem ci oponę w samochodzie i przy okazji zauważyłem, że druga też jest mocno zużyta - ogłosił już od progu.

- Hm... Mary, to jest Ward, mój... przyjaciel - Anna pośpiesznie dokonała prezentacji, widząc zaskoczenie w twarzy gościa.

- Ach, tak... miło mi... twój przyjaciel... - Kobieta była wyraźnie zbита z tropu. - Ja... muszę już iść. Miło mi było pana poznać, Ward.

- Co ona chciała? - zapytał Ward, kiedy tylko za Mary zamknęły się drzwi.

- Prosiła mnie, żebym zastąpiła ją w tym tygodniu w wydawaniu obiadów dobroczynnych - wyjaśniła Anna.

No, tak. Ward zmarszczył brwi. Mieszkał z An-

ną od trzech dni i jak dotąd nic nie wskazywało na to, aby pamięć jej wracała. On z kolei najwyraźniej nie był w stanie dotrzymać danej sobie obietnicy, że będzie się trzymał od Anny na bezpieczną odległość.

Dzisiaj znowu obudzili się razem, a potem...

Prędzej czy później musiał się tu pojawić ktoś z jej bliskich, kto zażąda od niego wyjaśnień, a na to Ward nie był jeszcze przygotowany.

Teraz, patrząc na swoje poplamione smarem ubranie, przypomniał sobie coś jeszcze.

- Muszę pojechać do domu... na kilka dni - powiedział, podejmując nagłą decyzję. - Chcę załatwić parę spraw, przejrzeć pocztę...

- Tak, oczywiście.

Anna starała się ukryć swe uczucia, ale i tak rozczarowanie, smutek i niepokój natychmiast odmalowały się na jej twarzy. Przeraziła ją myśl, że miałaby zostać sama, i już teraz wiedziała, że będzie za nim tęsknić.

- Chciałbym cię zabrać ze sobą - dodał Ward szybko.

- Zabrać mnie ze sobą? - Anna otworzyła szeroko oczy. - No, a co będzie z Missie i Whittakerem?

- Mogą pojechać z nami.

- Och, Ward, to cudownie.

Rozpromieniła się na samą myśl o tym, że nie

będzie musiała się z nim rozstawać, że zobaczy dom Warda, a może nawet pozna jego przyjaciół. Serce śpiewało w niej z radości.

- Co to za historia z tym facetem, który podobno mieszka u Anny? - zapytała Kelly z ciekawością.

- Jaki facet? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Beth była szczerze zaskoczona. - To chyba niemożliwe... przecież coś byśmy wiedziały. Po pierwsze, Anna by nam powiedziała, a po drugie... to jakoś do niej nie pasuje.

Kelly zupełnie się z nią zgadzała. Anna nie była osobą skłoną do łatwych związków; mimo swej niewątpliwej urody i atrakcyjności miała w sobie nieśmiałość i cechowały ją nieco purytańskie zasady, którymi się w życiu kierowała.

- To chyba jakaś pomyłka - zaprotestowała Beth niepewnie.

- Mary Charles widziała go na własne oczy i Anna przedstawiła go jako swojego „przyjaciela”.

Dee mogłaby wiedzieć coś więcej na ten temat, ale nie było jej teraz w Rye.

Przez chwilę zastanawiały się, czy nie byłoby dobrze, gdyby któraś z nich wpadła do Anny i zobaczyła na własne oczy, jak się sprawy mają. Uznały jednak, że na razie lepiej się nie wtrącać. Anna jest dorosła i wie, co robi.

- To zresztą pewnie fałszywy alarm, a ten mężczyzna jest tylko zwykłym znajomym - zakończyła Beth, usiłując przekonać samą siebie.

- Brough, martwię się o Annę - powiedziała Kelly do swego narzeczonego i rzeczywiście wyglądała na zaniepokojoną.

- Tak? Co się z nią dzieje, zachorowała? - Brough podniósł głowę znad papierów.

- Nie, zupełnie nie to. Ona... gdzieś zniknęła i nikt nie wie, co się z nią stało. Wczoraj poszłam do niej, ale dom był zamknięty i ani śladu Anny, Missie i Whittakera.

- Może postanowiła zrobić sobie małe wakacje - podsunął Brough, ale Kelly potrząsnęła głową przecząco.

- Przecież by nam o tym powiedziała.

- Może Beth wie coś więcej?

- Nie, a poza tym z Beth trudno się ostatnio dogadać. Od powrotu z Pragi coś ją trapi, ale nie chce mi powiedzieć, o co chodzi.

Brough usiłował ją uspokajać, lecz Kelly miała złe przeczucia.

- Zniknął też Julian Cox - dodała po namyśle.

Brough miał powody, żeby nie lubić Juliana, denerwował go sam dźwięk jego nazwiska, lecz musiała o nim wspomnieć ze względu na przyjaciółkę. Może te dwie sprawy były ze sobą związane?

- Brough, nie wydaje ci się, że zniknięcie Anny może mieć coś wspólnego z osobą Juliana? - zapytała niepewnie.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że się w nim zakochała? Dobrze wiedziała, co to za gagatek.

- Nie, chodziło mi o coś zupełnie innego... Może on ją zmusił, żeby z nim wyjechała? Wiesz, jak był pazerny na pieniądze.

- Przecież Anna nie jest aż tak bogata? Wiem, że jest zamożna, ale... Kelly, ty coś przede mną ukrywasz, prawda?

Kelly uznała, że dla dobra sprawy może wtajemniczyć go w ich sekretny plan.

- Dee i Anna chciały zdemaskować Juliana jako oszusta i wymyśliły podstęp. Właściwie był to pomysł Dee, ale Anna grała w tym planie główną rolę. Miała dać mu do zrozumienia, że dysponuje sporą sumą pieniędzy i chciałyby je korzystnie ulokować...

- No tak, to stawia sprawy w zupełnie innym świetle. - Brough spoważniał. - Czy rozmawiałaś już z Dee o zniknięciu Anny?

- Nie, ona jest w Northumberland, u ciotki.

- Kelly, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Dee może mieć jakieś własne, osobiste porachunki z Coxem?

- Tak, myślałam o tym, ale ona nie jest osobą

skłonną do zwierzeń, a ja nie chciałam się dopytywać. Powie nam sama, jak zechce. Tylko... Brough, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Kiedy parę dni temu Mary Charles była u Anny, zastała tam jakiegoś mężczyznę.

- Mężczyznę?

- Tak. Mary odniosła wrażenie, że są w bliskich stosunkach. Anna przedstawiła go jako swego „przyjaciela”.

- Czy ta Mary Charles powiedziała ci, jak on się nazywa? Gdybyśmy znali jego nazwisko, moglibyśmy się z nim skontaktować i dowiedzieć czegoś więcej.

- Mary mówiła, że Anna przedstawiła go jako Warda, ale nie wymieniła nazwiska.

- No, tak, to niewiele nam da. - Brough zaczynał mieć już tego dość. - Kelly, jeżeli Anna ma z tym facetem romans, a tak to wygląda, to może wcale nie chce wam się z tego zwierzać?

- Brough, Anna tak się nie zachowuje, ona jest nieśmiała i... ostrożna. Naprawdę bardzo się o nią martwię. Wiemy przecież oboje, do czego zdolny jest Julian Cox. Przypuśćmy, że odgadł plan Dee i Anny...

- W takim razie trzeba jak najprędzej skontaktować się z Dee, to ona nawarzyła tego piwa, więc niech je teraz pije.

Kiedy dojechali na miejsce i Ward zaparkował samochód na dziedzińcu, Annie zaparło dech ze zdumienia. Spodziewała się zobaczyć zwykły wiejski dom, tymczasem stała przed wyniosłą budowlą z kamienia, która przypominała raczej małą fortecę i sprawiała naprawdę imponujące wrażenie.

Ward wyjaśnił jej, że dom ten należał do rodziny bogatego kupca handlującego wełną, po czym przez szereg lat stał pusty.

Klimat też był tu nieco inny, ostrzejszy niż w Rye, co Anna od razu zauważyła. To miejsce leżało o kilkaset metrów wyżej nad poziomem morza.

- Trochę tu pusto - stwierdziła.

Rzeczywiście, jechali przez prawie pustą okolicę, a jednak musiała przyznać, że rozległy krajobraz Dales i bezkres nieba nad głową oszałamia ją i zachwyca.

- No tak, przypadkowych gości raczej to nie zachęca. - Ward zdawał się z tego zadowolony.

Wypakowawszy bagaże, przez ciężkie dębowe drzwi wprowadził ją do wnętrza, które podobnie jak cały dom, przytłaczało swą surowością. W ciemnej, kamiennej sieni było przeraźliwie zimno. Anna odetchnęła z ulgą dopiero na widok obszernej kuchni, która była trochę przytulniejsza i dobrze wyposażona. Na ścianach wisiały gustowne drewniane szafki, na środku stał duży dębowy

stół, kamienną podłogę przykrywały kolorowe chodniki.

Anna nie kryła podziwu.

- To wybór mojej matki - poinformował ją Ward. - Powiedziała, że jeśli nie urządzę przyzwoicie kuchni, to nie znajdę nikogo, kto będzie mi gotował i sprzątał. Oprowadzę cię po domu, a potem coś zjemy.

W drodze do Yorkshire prawie nic nie jedli, zdążyli więc porządnie zgłodnieć.

Po półgodzinie, kiedy Anna zdażyła się trochę oswoić z nowym miejscem, uświadomiła sobie, co jej tu najbardziej przeszkadza. Ten dom był jak biała, niezapisana kartka, tak bezosobowy, że patrząc na poszczególne pokoje i ich skąpe umeblowanie, nie sposób było nic powiedzieć o charakterze właściciela. Brakowało tu ciepła, życia i... miłości.

Poczuła nagły przypływ współczucia dla Warda, Gdyby to ona była tu gospodynią, wiedziałaby, jak uczynić ten dom przytulnym. Myślała o różnokolorowych tkaninach, dywanach, o zainstalowaniu innego oświetlenia. Na chwilę całkowicie dała się unieść wyobraźni. Gołe ściany aż się prosiły, by powiesić na nich obrazy czy rodzinne fotografie.

Rodzinne fotografie!

Tego właśnie tu brakowało - rodziny, miłości. Wystarczył rzut oka na ten dom, by Anna zrozu-

miała, że zanim się poznali i pokochali, Ward musiał czuć się bardzo samotny. Na myśl o tym serce jej się ścisnęło.

- Zaniósę twoje rzeczy do pokoju gościnnego i jeśli chcesz, możesz tam oczywiście zabrać ze sobą Missie i Whittakera - powiedział Ward.

Spojrzała na niego zaskoczona. Była przecież przekonana, że pokój będą mieć wspólny i wspólne łóżko. On jednak zdążył już sprawę przemyśleć i tym razem wiedział, jak ma się zachować i co powiedzieć.

- Ecclestone jest dosyć zacofane - rzekł - i nie chciałbym, żeby pani Jarvis zwąchała coś na temat naszego związku, bo zaraz wiedziałyby o tym całe miasteczko.

Prawdę mówiąc, rzeczywiście się tego obawiał; plotki rozchodziły się szybko i niechybnie prędzej czy później dotarłyby do jego matki. Nie było tajemnicą, że matka za wszelką cenę chciałaby go ożenić, więc gdyby tylko dowiedziała się o Annie, zrobiłaby co tylko w jej mocy, aby ją tu zatrzymać. Poza tym nie chciał, aby ktokolwiek wtrącał się w jego życie prywatne.

Anna nie czuła się do końca przekonana jego argumentem i chociaż może w ten sposób Ward dbał o jej dobre imię, to ona jednak wolałaby...

- Oboje przecież jesteśmy dorośli, wiemy, co

robimy, i jesteśmy odpowiedzialni za swoje decyzje - zaoponowała łagodnie.

Widać było jednak, że Ward nie zamierza się ugiąć.

Anna знаła metody, żeby go zmiękczyć, mogła się do niego przytulić, trochę go pouwodzić, ale byłoby to poniżej jej godności. Chciała, żeby Ward pragnął jej tak bardzo, że wszystkie inne względy przestałyby się liczyć. A jeśli opinia ludzi rzeczywiście była dla niego taka ważna, to przecież mogli swój związek zalegalizować.

Nie wiedziała, od jak dawna są ze sobą, lecz niezależnie od tego, ona była zupełnie pewna swych uczuć i nie miała wątpliwości, że gdyby Ward jej się oświadczył, przyjęłaby go natychmiast.

- Co chciałabyś robić jutro? - zapytał Ward.

- Nie byliśmy jeszcze w Lindisfarne, no i poza tym...

- Czy nie moglibyśmy po prostu zostać w domu? - Anna wcale nie była ciekawa dalszych propozycji. Już trzy dni była w Yorkshire i codziennie Ward gdzieś ją zabierał.

Zwiedzali York, który ją zachwyił, byli też w Harrogate. Pili herbatę w małych, przytulnych herbaciarniach i jedli znakomite posiłki w miejscowych pubach i restauracjach. Anna była pod

wrażeniem tego, jak wiele Ward wiedział na temat swego rodzinnego hrabstwa, i podziwiała widoki, które jej pokazywał. A jednak przez cały czas naprawdę marzyła tylko o tym, aby być z nim sam na sam i mieć pewność, że jest kochana i pożądana. Nic innego nie było jej potrzebne.

Wczoraj, po wspaniałym lunchu, poszli na spacer stromym szlakiem przez wrzosowiska, aż znaleźli się gdzieś wysoko, w osłoniętym miejscu, z dala od ludzi. Bardzo chciała wtedy, żeby ją pocałował, przytulił, żeby się z nią kochał tak jak w Rye, i przez mgnienie oka zdawało jej się, że tak będzie. Potknęła się o kamień, a Ward ją podtrzymał. Dostrzegła, jak na nią patrzył, i czuła, że jej pragnie. Ta chwila jednak minęła, odsunął się od niej, a Anna żałowała, że nie jest śmielsza i że nie potrafi sama zrobić pierwszego kroku.

Nie rozumiała tej sytuacji i nie umiała sobie z nią poradzić, a brak pamięci dodatkowo jeszcze pogarszał sprawę. Dystans, który narzucił jej Ward od przyjazdu do Yorkshire, był czymś przedziwnym i trudnym do wytrzymania. Czy rzeczywiście chodziło mu o to, by nie dawać ludziom powodów do plotek? Wydawało jej się to coraz bardziej absurdalne.

Na dodatek przez ostatnie dwie noce miała pogmatwane i męczące sny, których też nie rozumiała. Śnił jej się Ward, zagniewany i zły, i ona sama, rozpaczliwie szukająca jakichś pieniędzy.

W efekcie zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając z nim tutaj.

Wardowi zaczynała doskwierać sztuczność sytuacji, jaką sam wytworzył. Poprzedniego dnia, kiedy podtrzymał Annę, aby nie upadła, tak bardzo pragnął objąć ją, przytulić i całować; czuł, że i ona tego pragnie, i widział, jak bardzo była zawiedziona i dotknięta, kiedy nic takiego się nie zdarzyło.

Męczyło go już ciągłe przypominanie sobie, dlaczego ją tu przywiózł. Czym dla niego było te pięć tysięcy funtów? Spokojnie mógł sobie pozwolić na stratę sumy dziesięć razy wyższej. To wyłącznie jego duma i chęć udowodnienia swojej racji za wszelką cenę wpędziły go w taki impas. Gdyby nie uparł się, że wydobędzie od niej pieniądze Ritchiego, nie byłby teraz w takim położeniu.

Gdyby miał trochę rozsądku, wyprowadziłby samochód z garażu i jak najszybciej odwiózł ją do domu. Anna miała przecież chrestną córkę i przyjaciół, którzy mogli zaopiekować się nią, dopóki nie odzyska pamięci. Przecież nie była skazana wyłącznie na niego. Czy był jej coś winien? Nie, to ona była mu winna... pięć tysięcy funtów.

A jednak, wbrew logice, Ward czuł, że ma wobec niej zobowiązania. Za nic nie powinien był

utwierdzać jej w przekonaniu, że są kochankami. To tylko jego wściekła chęć udowodnienia jej, że ona kłamie, zaprowadziła go tak daleko. Koszta tej całej historii mogły okazać się znacznie wyższe niż pięć tysięcy funtów; przyszło mu do głowy, że zapłaci za to wyrzutami sumienia i poczuciem winy do końca życia.

- Ward?

Drgnął, bo Anna stała tuż za nim.

- Myślę, że powinnam już wracać do domu.

- Niełatwo było jej to powiedzieć, lecz zraniona duma zmusiła ją do takiej decyzji.

Nie chciał do tego dopuścić, nie chciał, by go zostawiła, lecz powściągnął swą emocjonalną reakcję i odpowiedział szorstko:

- Dobrze, jeśli tego właśnie chcesz.

- Tak - skłamała.

Był ponury, deszczowy dzień, przez okno widać było wzgórze spowite w burej mgle.

- Pójdę się spakować - oświadczyła z bólem w sercu.

- Dobrze, ja przez ten czas pojedę zatankować samochód. - Ward wiedział, że za wszelką cenę musi zachować bezpieczny dystans. Gdyby został w domu, pewnie nie zdołałby się powstrzymać i błagałby Annę, aby zmieniła zdanie i żeby go nie opuszczała.

Zdażyła się spakować, lecz Ward nie wracał.

Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że tymczasem Whittaker przez uchylone drzwi wkradł się do gabinetu Warda i wlażł mu na biurko, na co Anna w żaden sposób nie mogła pozwolić. Poszła go zabrać i zobaczyła, że kot siedzi na papierach, którymi Ward zajęty był poprzedniego wieczoru. Zerknęła na nie mimo woli i zamarła.

Julian Cox! - wołało do niej wyraźnymi, czarnymi literami z kartki leżącej na samym wierzchu.

Nie słuchała już kociego miauczenia, pokój nagle zawirował wokół niej i poczuła, że otaczają ją strzępy wspomnień i oderwanych od siebie obrazów.

Julian Cox.

Przypominała go sobie, słyszała jego głos. Zaczęła drżeć z lęku, nagle odzyskując kontakt z niedawną przeszłością, uświadamiając sobie, co się stało. To był groźny, nieobliczalny człowiek, zastraszył ją, odebrał jej pięćdziesiąt tysięcy należących do Dee.

Anna czuła się fatalnie, miała dreszcze i mdłości, rozbolała ją głowa.

Tak, pamiętała teraz doskonale Juliana Coxa, tylko co Ward miał z tym wszystkim wspólnego? Miała wrażenie, jakby wchodziła do ciemnej piwnicy, gdzie w każdej chwili mogła trafić na coś groźnego i przerażającego.

Zmusiła się, by raz jeszcze spojrzeć na leżący na biurku papier, lecz teraz przeczytała go dokładnie.

Skończyła czytać i zbladła jak kreda. Było to sprawozdanie na temat działalności Juliana Coxa, w którym ona wymieniona była jako jego współpracowniczka.

To był wstrząs, po którym sama nie bardzo wiedziała, co robi. Poruszała się jak automat. Poszła do kuchni i tylnymi drzwiami wyszła na dwór. Whittaker, miaucząc, deptał jej po piętach, Missie wyskoczyła ze swego koszyka i rzuciła się do niej, myśląc, że to pora spaceru.

Wciąż padało, lecz Anna tego nie dostrzegając; stromą ścieżką zaczęła wspinać się pod górę, bez reszty pogrążona w swych chaotycznych myślach. Próbowwała poradzić sobie jakoś z powracającą falami pamięcią.

Ona i Ward wcale nie byli kochankami. Przyjechał do niej, bo uważał, że oszukała jego brata na sporą sumę pieniędzy; teraz przypominała sobie dokładnie.

Wędrowała pod górę niestrudzenie, nie zwracając najmniejszej uwagi na okolicę ani na to, że była całkowicie przemoknięta.

Wiedziała już, że Ward wcale jej nie kocha, nawet jej nie lubi; poszedł z nią do łóżka tylko po to, żeby ją upokorzyć... Anna poczuła, że coś dławii ją w gardle i że za chwilę wybuchnie płaczem.

Boże, jak on mógł tak z nią postąpić? Dlaczego tak zrobił? Chciał ją zranić i ukarać. Anna nie mogła uwierzyć, by był zdolny do takiej podłości.

Szła wciąż niestrudzenie, nawołując Missie, bo chwilami zdawało jej się, że gubi drogę we mgle. Po pewnym czasie mgła zgęstniała na tyle, że Anna naprawdę nie wiedziała już, gdzie jest, i widziała tylko na parę metrów dookoła. Potykała się na kamieniach i kępach traw i zaczynała wpadać w panikę. Zdawało jej się, że nie zdążyła odejść daleko od domu, ale nie umiała tam wrócić.

Waliło jej serce i kręciło się w głowie; usiadła, bo nogi jej się trzęsły i czuła, że nie jest w stanie już dalej iść. Całe szczęście, że była z nią Missie:

Jak Ward mógł coś takiego zrobić?

Anna zamknęła oczy i starała się uporządkować skłębione myśli. Teraz przypominała sobie całkiem wyraźnie, jak się poznali - jaki był na nią zły i jak się pokłócili. Pamiętała też, że byli w szpitalu i to, co mu tam powiedziała.

Co w nią wtedy wstąpiło?

Ward nie wyprowadził jej z błędu. Pozwolił, żeby... Świetnie musiał zdawać sobie sprawę, jakiego upokorzenia ona dozna, kiedy odzyska pamięć... To była wyjątkowo perfidna zemsta.

Siedziała na ziemi ze wzrokiem wbitym w mgłę. Była sama gdzieś na pustkowiu, ale nic ją to nie obchodziło. Myślała, że może nawet lepiej

byłoby, gdyby nikt jej tu nie znalazł. Nie wiedziała, jak po tym wszystkim będzie mogła spojrzeć ludziom w oczy, jak spojrzy w oczy Wardowi. Była upokorzona całkowicie i nieodwracalnie - a on się do tego przyczynił. On, którego uważała za uosobienie szlachetności i prawości.

Wśród gęstniejącej mgły rozległ się jej gorzki, przejmujący śmiech.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sprawy w miasteczku zajęły Wardowi dużo więcej czasu, niż przewidywał. W stacji obsługi natknął się na przyjaciółkę matki, starszą, samotną panią. Była bardzo roztrzęsiona, ponieważ mechanik stwierdził właśnie, że jej samochód nie nadaje się już do użytku, a nie stać jej było na nowy i sytuacja wydawała się bez wyjścia.

Ward oczywiście zaofiarował się z pomocą; najpierw zabrał starszą panią na herbatę i usiłował ją pocieszyć, po czym swoim samochodem odwiózł ją do domu. Następnie wrócił do garażu, gdzie wydał szczegółowe instrukcje mechanikom. Jego zlecenie wydawało im się co najmniej dziwaczne, płacił jednak gotówką i miał prawo wymagać. Zażądał, aby zamienić samochód starszej pani na taki sam, tylko w lepszym stanie, i aby dla niepoznaki przemalować go na ten sam kolor. Kosztowało to oczywiście majątek, ale Ward zupełnie się tym nie przejął.

Kiedy wreszcie przyjechał z powrotem, zastał dom pusty. Spodziewał się, że Anna będzie mu robić ostre wyrzuty z powodu spóźnienia, lecz nie

było jej ani w kuchni, ani w sypialni. W domu panowała cisza. O nogi otarł mu się tylko kot Whittaker.

Drzwi do gabinetu Warda były otwarte, a na biurku wciąż leżało sprawozdanie, które czytał poprzedniego wieczoru. Teraz podarł je ze złością na drobne kawałki. Bez względu na to, co tam było napisane, tęsknił za Anną nieprzytomnie, nie mógł znieść tego sztucznego dystansu, marzył o tym, by znów wziąć ją w ramiona. A przecież nie minęły nawet dwa tygodnie, odkąd się poznali.

Było to jak mgnienie oka, a jednak wystarczająco długo, by zmienić jego życie.

Przeszukał cały dom, nawoływał, lecz bez skutku; nie było jej nigdzie, znikła też Missie.

Czyżby w taką pogodę Anna wyszła z nią na spacer? Nakładając w pośpiechu coś nieprzemakalnego, Ward wybiegł z domu. Może nie zdawała sobie sprawy, jak niebezpiecznie jest tu chodzić we mgle? Nawet on, który znał okolicę jak własną kieszeń, wołałby nie ryzykować, że zabłądzi.

Najpierw znalazł Missie. Wyskoczyła na niego z mgły, szczekając z podnieceniem. Była mokrusieńka i zabłocona.

- Gdzie ona jest? Gdzie Anna? - pytał gorączkowo.

Missie machała ogonem, poszczekiwała, biegała tu i tam i wyglądała na zdezorientowaną.

- Anno! Anno! - nawoływał we mgle i w pewnym momencie usłyszał z daleka jakiś śmiech, dźwięk tak dziwny, że przez chwilę sądził, iż to tylko złudzenie.

Prawie już tracił nadzieję, że Missie jakoś pomoże mu w poszukiwaniach, gdy nagle zaszczekała znowu i tuż przed Wardem zamajaczył jakiś duży kształt.

Anna siedziała na zboczu, tak spokojnie i nieruchomo, jakby nigdy nic.

- Anno! - zawołał z ulgą.

- Cześć, Ward - powitała go cicho.

- Co tu robisz? Co się stało? Czy wszystko w porządku? - zasypywał ją pytaniami, szczęśliwy, że ją znalazł. W podnieceniu nie zauważył nawet, że drży i nerwowo zaciska dłonie. Głowa pękała jej z bólu i Anna nie miała siły ani ochoty nic mówić. Pozwoliła, żeby Ward postawił ją na nogi i poprowadził do domu.

Ciało miała jak lód, lecz twarz jej płonęła, a oczy same się zamykały i już w drodze Ward uświadomił sobie, że dzieje się z nią coś niedobrego.

- Źle wyglądasz - powiedział z troską, kiedy wreszcie dotarli z powrotem. - Może wezwać lekarza?

- Nie, nic mi nie jest - odparła Anna ostro.
- Poza tym, mieliśmy przecież jechać, prawda?

- Nigdzie nie pojedziemy, dopóki nie weźmiesz gorącej kąpieli i nie zjesz przyzwoitego posiłku - zaprotestował stanowczo.

Zaczynał coraz bardziej się o nią niepokoić. Anna sprawiała wrażenie nieobecnej i zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle. Nie powinien był zostawiać jej samej na tak długo. Bóg wie, co mogło jej się przytrafić na tych wrzosowiskach i dobrze będzie, jeśli nie skończy się to jakąś poważną chorobą.

Trzęsa się tak, że strach było na nią patrzeć. Ward wziął ją na ręce i mimo że chciała mu się wyrwać, zaniósł ją na górę. W łazience przylegającej do sypialni miał wielką wannę, której sam używał rzadko, lecz teraz bardzo się przydała dla Anny.

Przygotował gorącą kąpiel i chciał pomóc Annie się rozebrać, lecz tym razem gwałtownie zaprotestowała. Nie rozumiał jej reakcji, lecz nie chciał się z nią sprzeczać. Wzruszył ramionami i wyszedł z łazienki.

Anna poczekała, aż on odejdzie i dopiero wtedy zdjęła z siebie przemoczone doszczętnie ubranie. Właściwie nie miała powodów do obaw. Ward nie wziąłby jej przeciw siłą, zwłaszcza że w ciągu ostatnich dni wiele miał okazji, by się z nią kochać, a zamiast tego raczej ją ignorował. Uśmiechnęła się gorzko sama do siebie.

Czy jej upokorzenia miały nigdy się nie skończyć?
Najpierw ją wykorzystał, a potem odrzucił.

Anna zanurzyła się w gorącej kąpieli, zamknęła oczy, a spod powiek zaczęły płynąć jej łzy.

- Anno... ?

Ward nasłuchiwał przez chwilę pod drzwiami łazienki, kiedy jednak nie doczekał się odpowiedzi, a w środku panowała cisza, z niepokojem otworzył drzwi.

Anna leżała na podłodze owinięta ręcznikiem i skulona w kłębek na dywaniku, spała mocno.

Wyglądała tak młodo i bezbrinnie, że serce ścisnęło mu się ze wzruszenia.

Kiedy ją podnosił, otworzyła na chwilę oczy i na w pół uśpiona, cichutko wymówiła jego imię.

- Cśśś... wszystko dobrze. Śpij dalej - uspokoił ją i delikatnie ułożył w swoim łóżku.

Otulając ją kocami, nagle uświadomił sobie z całą jasnością, że kocha Annę i że za nic nie pozwoli jej odejść. W jednej chwili przestało się liczyć to, co mogła mieć na sumieniu, kochał ją bez względu na wszystko.

Dobiegła końca walka wewnętrzna, którą toczył ze sobą bezustannie przez kilka dni, i czuł się teraz tak, jakby zdjęto mu z ramion olbrzymi ciężar. Ogarnęła go fala radości, euforii i ulgi.

Przez całe popołudnie Anna to budziła się, to znów zapadała w niespokojny sen. Ward kilka razy chodził do niej sprawdzać, jak się czuje, i badał jej puls.

Kolację zjadł samotnie. W domu panowała cisza. Mgła na dworze zaczynała się podnosić.

Zrobiło się późno i Ward, nucąc pod nosem, wszedł znowu do sypialni. Anna obudziła się, kiedy łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Nagle znalazła się w jego silnych, męskich ramionach. Przyciągał ją do siebie i był całkiem nagi, co stwierdziła wstrząśnięta.

Chciała go odepchnąć, powiedzieć mu, by jej nie dotykał, żeby przestał już kłamać i oszukiwać, ale Ward zaczął ją całować i pieścić z taką czułością, że oczy wypełniły jej się łzami.

- Nie płacz, nie płacz - szeptał jej cicho. - Jesteś ze mną bezpieczna, Anno. Wszystko w porządku...

A jednak nie wszystko było w porządku i Anna o tym wiedziała, lecz jej ciało reagowało w sposób zdradziecki, w miarę jak pocałunki Warda stawały się coraz gorętsze i coraz bardziej namiętne. Próbowwała mu się opierać i może nawet by jej się to udało, lecz nie była w stanie oprzeć się samej sobie. Pragnęła go tak bardzo... serce drżało jej jak przerażony ptak.

- Ty masz znowu dreszcze - zauważył Ward z troską. - Zimno ci? Jak się czujesz?

Drzenie, jakie teraz ogarnęło Annę, nie było jednak skutkiem błędzenia w deszczu po wrzosowiskach. Jego przyczyna była dużo bardziej osobista i leżała tuż przy niej, obejmując ją z fałszywą czułością, którą tak łatwo było wziąć za prawdziwą.

Dlaczego mężczyźni zachowywali się całkiem inaczej niż kobiety? Dlaczego Ward pieścił ją tak, jakby ją naprawdę kochał, podczas gdy w rzeczywistości nawet jej nie lubił? On przecież był w pełni świadom tego, co robi, nie cierpiał na amnezję...

Tylko duma powstrzymała Annę przed wykrzyknięciem mu w twarz całej prawdy - że odzyskała pamięć i doskonale wie, jak podle ją wykorzystał. Bała się jednak, że się rozpłacze i będzie cierpiała jeszcze bardziej. Zdawała sobie jednak sprawę, że bez względu na to, o jakie przestępstwo ją posądzał, to ukarał ją bezwzględnie i niesprawiedliwie.

A jednak pragnęła go, jej ciało zgłodniałe było bliskości Warda, jego dotyku i czułości. Chciała miłości i ta prawda wołała w niej wielkim głosem, wbrew wszelkiej logice.

Dlaczego zresztą miała się opierać? Może lepiej byłoby poddać się pożądaniu, ukarać samą siebie za własną naiwność i głupotę i jeszcze to jedno, ostatnie wspomnienie dołączyć do wszystkich innych?

Z cichym, bolesnym westchnieniem odwróciła się do Warda.

- Tak za tobą tęskniłem przez ostatnie noce - powiedział do niej cicho.

Nie wypomniała mu, że była to jego decyzja, iż spali oddzielnie.

Nie broniła się już przed pieszczotami, przeciwnie - syciła się nimi, jak ktoś skazany na stracenie. W ich dotychczasowym „związku” to przede wszystkim ona czerpała rozkosz, do której nie miała prawa, a teraz zapragnęła wyrównać ten dług. Pod jej dotknięciem Ward jęczał cicho w ciemności, ona bowiem przejęła kontrolę.

- Dość, Anno, już nie... - prosił, kiedy doprowadziła go prawie do orgazmu; łagodnie odsunął jej rękę. Teraz przylgnęła do niego i zaczęli się kochać w coraz szybszym, gwałtownym tempie, odnajdując swój wspólny rytm, w którym na chwilę stawali się jednością.

Gdzieś w głębi świadomości Anna wiedziała, że chwilowe poczucie pełni i piękna, które razem przeżywają, to tylko pozór i oszustwo.

Ekstaza w głosie Warda i słowa miłości, jakie jej szeptał, były tylko kolejnym kłamstwem z jego strony.

- Kocham cię, Anno - szeptał, całując ją. - Tak bardzo cię kocham.

Odczekała, aż usnął mocno, i wtedy ostrożnie wyslizgnęła się z łóżka. Wiedziała, co ma zrobić.

Na dole w kuchni Missie i Whittaker spali spokojnie w swoich koszykach, a kluczyki od samochodu Warda leżały na stole. Anna miała poczucie, że los nareszcie zaczął jej sprzyjać.

Załadowała cały swój bagaż i zwierzaki do samochodu, lecz zanim odjechała, wyjęła jeszcze książeczkę czekową i wypisała czek dla Warda na pięć tysięcy funtów. Stanowiło to dla niej znaczącą sumę, wzięwszy pod uwagę, że był to zwrot długu, którego nigdy nie zaciągnęła. Uznała jednak, że sprawa jest tego warta.

Zostawiła czek na kuchennym stole, a wraz z nim krótki liścik:

„Wszystko sobie przypomniałam. Samochód zostawię przed stacją w Yorku, a kluczyki prześlę ci pocztą. Ten czek to zwrot pieniędzy, które, jak sądzisz, winna jestem twojemu bratu. Ostatnia noc wyrównuje dług, jaki mogłam mieć u ciebie”.

Wskoczyła do samochodu i włączyła silnik, uszczęśliwiona, że prawie nie robił hałasu.

Wracała do Rye i do swojego normalnego życia, gdzie czekało ją jeszcze spotkanie z przyjaciółkami i znajomymi. Jednak czuła, że gorszy od tego będzie jej własny ból i wstyd.

Ward obudził się i odruchowo wyciągnął rękę, szukając Anny. Odczekał jeszcze chwilę, myśląc, że może jest w łazience, lecz kiedy się nie pojawiła, wyskoczył z łóżka i popędził na dół.

Natychmiast zauważył na stole jej list i uświadomił sobie, że nie ma zwierzaków i znikły też ich koszyki.

Zbladł, czytając liścik Anny, i ręce mu drżały, kiedy brał ze stołu czek.

Zegar wskazywał wpół do siódmej. Skoro pojechała do Yorku, znaczyło to, że zamierzała wracać do Rye pociągiem. Szybkim samochodem mógłby ją jeszcze dogonić. Nie miał jednak ani szybkiego samochodu, ani w ogóle żadnego innego.

Zaklął pod nosem i zamarł, bo nagle rozległ się dzwonek telefonu. O tej porze mogła to być tylko Anna. Serce biło mu jak oszalałe, kiedy podnosił słuchawkę. Czyżby zmieniła decyzję?

Jednak zapłakany głos kobiecy w słuchawce nie należał do Anny, lecz do jego matki.

- Ward, chodzi o Alfreda; leży w szpitalu z podejrzeniem zawału. Strasznie się o niego martwię...

- Mamo, postaram się przyjechać jak najszybciej - zapewnił ją natychmiast.

Teraz musiał wezwać taksówkę i jechać do Yorku po samochód. Dobrze, że miał zapasowe kluczyki.

Zanim wyszedł, podarł list Anny i jej czek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dee, Kelly i Beth siedziały razem w mieszkaniu nad sklepem. Dee zaledwie ubiegłego wieczoru wróciła od ciotki, zaalarmowana telefonicznie przez Kelly, że Anna zniknęła bez wieści. Teraz wspólnie omawiały tę sytuację.

Zastanawiały się, na przykład, czy mężczyzna, którego Mary Charles spotkała u Anny, mógł mieć coś wspólnego z Julianem Coxem.

Beth, która nie wiedziała o podstępym planie Dee dotyczącym Coxa, nie bardzo rozumiała, o co chodzi. Wiedziała wprawdzie, że zniknął, lecz szczerze mówiąc, od powrotu z Pragi inne sprawy absorbowały ją o wiele bardziej.

Zainwestowała sumę znacznie większą, niż było ją na to stać, w kupno kryształów. Ta inwestycja pochłonięła wszystkie rezerwy finansowe jej i Kelly i stanowiła ryzyko, gdyż Beth nie chciała posłuchać rady pewnego mężczyzny, który ewidentnie związany był z inną fabryką i jego sugestie nie mogły być obiektywne. Tak, Alex ją sprowokował, a ona podjęła wyzwanie. Tylko za jaką cenę?

Dopiero głos Kelly wyrwał ją z tych rozmyślań. Rozmawiały przecież o Annie.

- Przyznaję, że Julian często zachowywał się fatalnie - rzekła Beth - lecz nie wyobrażam sobie, żeby stać go było na jej uprowadzenie czy zrobienie jej krzywdy.

Dee słuchała w milczeniu. Ona miała wyrobione zdanie na temat tego człowieka i wiedziała, że Julian nie szanował ani cudzych uczuć, ani własności. Nie dbał o to, czy i w jaki sposób kogoś skrzywdzi. Podczas pobytu u ciotki starała się zdobyć jakieś informacje na temat miejsca jego pobytu, niczego się jednak nie dowiedziała. Istniały wprawdzie poszlaki, że przebywał w Hongkongu, lecz nie były one potwierdzone.

Czyżby Anna wyjechała razem z tajemniczym mężczyzną, którego widziała Mary Charles?

Czy możliwe, że był to jej kochanek? A jeśli nie kochanek, to kto? Mąż jakiegś znajomej?

Takie pytania można było mnożyć bez końca.

- Jeśli do wieczora nie będzie o niej ani od niej żadnej wiadomości, pozostanie nam tylko jedno: zawiadomić policję - oświadczyła stanowczo Dee.

- Myślisz, że to naprawdę coś poważnego? - zapytała Beth lekko drżącym głosem.

- Niewykluczone - odparła przyjaciółka.

Kiedy dziesięć minut później Dee jechała sa-

mochodem do domu, cieszyła się, że ani Beth, ani Kelly nie umieją czytać w jej myślach. Wyczuwała wyraźnie, że Kelly intryguje fakt, dlaczego ona tak bardzo nienawidzi Coxa i co się za tym kryje.

Rzeczywiście, miała powody, by nienawidzić tego człowieka, lecz dotąd trzymała tę tajemnicę dla siebie. Chciała nawet zwierzyć się Annie, ceniąc jej powściągliwość i rozwagę, ale jakoś nigdy do tego nie doszło, a teraz Anna zniknęła.

Gdyby coś jej się stało, to jaka część odpowiedzialności spadała na nią?

Czy miało to związek z pułapką, którą próbowaly zastawić na Juliana? Czy te pięćdziesiąt tysięcy, które tak zręcznie zgarnął im sprzed nosa, okazały się niewystarczające? Czyżby zażądał więcej?

Wyrzuty sumienia nasilały się w Dee z każdą minutą. Nie bardzo chciała angażować w tę sprawę policji, ale praktycznie nie miała wyboru. Wystarczająco często trafiała w prasie na informacje o kobietach zaginionych w tajemniczych okolicznościach. Bywało, że po jakimś czasie znajdowano ciało, ale nie zawsze.

- Boże, uchowaj - szeptała Dee, ściskając kurczowo kierownicę.

Anna wysiadła z pociągu i nie bardzo wiedziała, co dalej robić. Była zmęczona po podróży i wy-

prana z wszelkich emocji. Przez ostatnie kilka godzin miała aż nazbyt wiele czasu, by wszystko przemyśleć.

Nie była w stanie wrócić do swojego domu; tam zaraz zaczęłyby się telefony, znajomi chcieliby się z nią widzieć, musiałyby odpowiadać na pytania, a tego by nie zniosła. Możliwe, że i Ward próbowałyby się z nią skontaktować.

Przywołała taksówkę i kiedy wreszcie ulokowała się w środku, z Missie na kolanach i Whittakerem w podróżnym koszyku, prawie bezwiednie podała kierowcy adres Dee.

Dee była właśnie w kąpieli, pogrążona we wspomnieniach i rozmyślaniach, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi frontowych. Niechętnie wyszła z wanny, nałożyła szlafrok i szybko zbiegła na dół.

Zerknęła przez szybkę w drzwiach i otworzyła, prawie nie wierząc własnym oczom.

- Anno! Wchodź do środka! - wykrzyknęła radośnie.

Anna nie zdążyła jeszcze dojść do siebie po wszystkich ostatnich wstrząsach i była wyraźnie nieswoja. Dee dostrzegła to dopiero po chwili. Musiało ją spotkać coś bardzo złego, lecz instynkt podpowiadał, że nie należy jej wypytywać ani nawet zdradzać swego zaniepokojenia.

Zamiast tego zrobiła herbatę i zaczęła szybko opowiadać o Beth i Kelly, chcąc obudzić zaintere-

sowanie przyjaciółki. Anna jednak prawie nie reagowała. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń.

Dee postawiła przed nią filiżankę herbaty i delikatnie dotknęła jej ręki.

- Co się stało, Anno? - zagadnęła. - Coś złego?

Anna popatrzyła na nią z rozpaczą w oczach.

- Ja, ja... - wyjąkała i nagle zaczęła drżeć.

Dee objęła ją i przygarnęła opiekuńczo.

- Czy chodzi o Juliana i o pieniądze...? - próbowała zgadnąć, wiedziała bowiem, jak bardzo Anna się tym martwiła.

- Nie, nie...

- Więc o co?

Anna przysłoniła twarz dłonią. Wciąż nie bardzo wiedziała, po co właściwie tu przyjechała. Nie chciała tylko za nic wrócić do własnego domu.

- Dee, byłam taką idiotką - powiedziała w końcu ze łzami w oczach. - Powinnam była wiedzieć, domyślić się, a ja... Nie wiem, co we mnie wstąpiło... i dlaczego...

Przyjaciółka słuchała przez chwilę cierpliwie, nic nie rozumiejąc, po czym łagodnie zaproponowała, by Anna spokojnie opowiedziała jej wszystko od początku.

Ta jednak wyglądała na spłoszoną; to czerwieniła się, to bladła.

- Nie mogę ci wszystkiego opowiedzieć - rzekła w końcu. - Och, Dee, nie wiem, co mam teraz robić ani jak zapomnieć...

Już miała powiedzieć, że nie wie, jak ma zapomnieć Warda, lecz ugryzła się w język. Przecież ten Ward, którego kochała, w rzeczywistości wcale nie istniał, a więc nie było o kim zapominać. Musiała wciąż sobie to powtarzać.

- Opowiedz mi - powtórzyła cicho Dee.

Anna powoli zaczęła wyjaśniać, co jej się zdarzyło.

Kiedy w swojej relacji doszła do tego, jak uznała Warda za swego kochanka, przyjaciółka nie kryła oburzenia.

- I on... ten człowiek, który jeszcze niedawno ci groził... nie wyprowadził cię z błędu? Utwierdzał cię w przekonaniu, że jesteście kochankami?

- Dee niemal trzęsła się z wściekłości.

- To moja wina... to ja uznałam, że jesteśmy parą.

- Tylko że ty cierpiełaś wtedy na zanik pamięci, a ten facet doskonale wiedział, jak naprawdę wyglądają wasze stosunki.

- Myślałam, że mnie kocha. - Anna znów drżała, widać było, że cierpi. - Tymczasem on mnie nienawidził.

Dee obserwowała ją w milczeniu i wolała nie pytać, jak daleko zaszli w tym fałszywym związ-

ku. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Anna została wykorzystana w sposób wyjątkowo podły i perfidny, i nie dziwiło jej, że w tej sytuacji nie chciała wracać do własnego domu.

- Nie bardzo mogę zrozumieć jego motywację
- powiedziała tylko.

- Chciał odzyskać pieniądze swojego przyrodniego brata.

- I zrobił to dla pieniędzy?

- Nie tylko dla pieniędzy. Myślę, że chciał się w ten sposób zemścić... ukarać mnie.

Dee nie mieściło się to w głowie, lecz Anna nie przestawała winić samej siebie.

- Dee, on nawet upierał się, żebyśmy spali oddzielnie. To ja...

Rozpłakała się.

- Czuję się taka... poniżona - łkała głośno. Nie chciała i nie mogła już o tym mówić.

Przyjaciółka tuliła ją i pocieszała, nie była jednak w stanie ukoić bólu Anny.

- Wiesz, ja naprawdę czułam, że go kocham, wierzyłam w to... Było mi z nim tak cudownie, jakby mnie zaczarował. Nagle wypełnił pustkę w moim życiu. Nawet teraz jeszcze nie bardzo wierzę, że... Wydaje mi się, że to był sen...

- Raczej senny koszmar - zauważyła gniewnie Dee. - Och, gdybym ja go teraz dostała w swoje ręce, pożałowałyby, że się w ogóle urodził.

- Chodź - powiedziała, widząc, że Annie znowu zbiera się na płacz. - Jesteś wykończona i musisz jak najszybciej się położyć.

- Nie, nic mi nie jest - zaprotestowała Anna, lecz mimo to posłusznie podążyła za nią na górę.

Młode przyjaciółki, Kelly i Beth, dopytywały się o Annę, lecz Dee była bardzo powściągliwa w udzielaniu informacji, szczególnie jeśli chodziło o Warda. Zgodnie z życzeniem Anny przekazała im wersję, jakoby był on osobą postronną, która udzieliła jej pomocy po wypadku, kiedy cierpiała na przejściową amnezję.

Mówiąc to, Dee nieomal dławiła się ze złości. Nie rozumiała mężczyzn. Nieśli ze sobą zło i zagrożenie, a takie wyjątki jak jej ojciec i Brough zdarzały się raz na stu innych, krzywdzących kobiety, które ich kochały. Ona sama z tej walki płci wyszła mocno poraniona, a blizny nosiła na sobie do tej pory; była to już jednak całkiem inna historia.

Był wieczór, Anna spała mocno po sporej porcji brandy, którą przyjaciółka zaaplikowała jej w celach terapeutycznych. Po tylu wstrząsach trzeba było czasu i spokoju, żeby choć trochę doszła do siebie.

Dee tymczasem musiała jeszcze przejrzeć sprawozdania finansowe. Kiedy po śmierci ojca prze-

jęła jego rozległe interesy, potraktowała to bardzo poważnie. Miała w tej dziedzinie bardzo mało doświadczenia, lecz uważała za swój obowiązek wobec ojca, by się tego nauczyć. Postanowiła bowiem kontynuować działalność charytatywną ojca.

Dee często o nim myślała i zastanawiała się, czy byłby z niej teraz zadowolony. Wiedziała, że ojciec, pod pewnymi względami dość konserwatywny, chciałby, żeby wyszła za męża i miała dzieci. Była jego nieodrodną córką i wiedziała, że poślubi jedynie kogoś, kogo szczerze i z wzajemnością pokocha. A ona straciła już wiarę, że taka miłość istnieje. Miłość była tylko pustym słowem, przykrywką dla uczuć niższych i bronią, której mężczyźni używali przeciwko kobietom.

Deklaracje miłości były jedynie wyrazem ich skrajnego egoizmu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak on się czuje? - zapytał natychmiast Ward, kiedy matka wyszła ze szpitalnego pokoju, w którym leżał jej mąż.

Już sam wyraz jej twarzy świadczył o tym, że nastąpiła poprawa.

- Czuje się znacznie lepiej - powiedziała. - Dziś rano badał go specjalista i potwierdził diagnozę, że to wcale nie był zawał. Są już wszystkie wyniki badań i lekarz sądzi, że ból spowodowany był przez niepokój i zdenerwowanie.

- Wiesz przecież, jak on się wszystkim przejmuję, a teraz szczególnie martwił się tym planowanym przez Ritchiego wyjazdem do Ameryki.

- Przecież naprawdę nie musi się o nic martwić...

- Tak, wiem, kochanie. Oboje wiemy, jak bardzo Ritchiemu pomagasz. Gdyby nie ty, nie byliśmy w stanie sfinansować jego studiów. Tylko że twój ojczym stale się tym gryzie, uważa, że to nie w porządku.

- Mamo, przestań mieć z tego powodu jakie-

kolwiek skrupuły; z mojej strony nie jest to żadna filantropia - zaprotestował Ward.

- Tak, wiem, że kochasz swojego brata, i ja, i ojczym doceniamy twoją pomoc, tylko, synku...

- Co, mamó?

- Martwię się o ciebie... Uważam, że powinie-
neś się ożenić... mieć dzieci, przecież wiesz.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Kogoś teraz masz, prawda? Nie zaprzeczaj,
Ward. Widzę to w twoich oczach.

- Nie chcę o tym mówić, a zresztą...

Ward był zaskoczony jej spostrzegawczością.

Prawdę mówiąc, rzeczywiście, od chwili gdy
przeczytał list Anny, nie przestawał o niej myśleć.
Nawet teraz, w szpitalu.

- Opowiedz mi o niej - nalegała matka.

- Nie ma nic do opowiadania - odparł lako-
nicznie. - No, nie patrz tak na mnie.

Roześmiał się z goryczą.

- To wcale nie jest tak, jak myślisz - niebiański
związek dwojga dusz; raczej jakieś piekielne nie-
porozumienie. Ona jest oszustką i prawie złodziej-
ką - wypalił wreszcie. - Nie powinienem mieć dla
niej żadnych cieplejszych uczuć, a tymczasem...

- Opowiedz mi o niej - powtórzyła matka.

- Nie spodoba ci się ta historia.

Rzeczywiście, matka była blada i wstrząśnięta,
wysłuchawszy jego opowieści.

- Masz rację, nie podoba mi się to - rzekła.
- Och, Ward, jak mogłeś tak postąpić? Co ta biedna dziewczyna musiała przeżyć!

- Biedna dziewczyna?! - wybuchnął Ward. - Mamo, jeśli ktoś tu wymaga współczucia, to na pewno nie ona.

- Synku, ona jest głęboko zraniona i wstrząśnięta. Jeśli wierzyła, że kochasz ją równie mocno, jak ona ciebie...

- Zaraz, zaraz... Skąd wiesz, że ona mnie kocha?

- Przecież to nie ulega wątpliwości - odparła łagodnie matka. - Gdyby cię nie kochała, nigdy by... Ward, to oczywiste, że ona cię kocha.

- Mamo, zachowujesz się jak sentymentalna pensjonarka. Zrozum, pojechałem do niej wyłączyć nie dlatego, że...

- Że wyłudziła od Ritchiego pięć tysięcy funtów - dokończyła matka. - Czy pomyślałeś jednak, dlaczego to zrobiła? Może znalazłyby się jakieś okoliczności łagodzące?

Ward niezupełnie nadażał za tokiem jej myśli. Wyglądało jednak, że dla matki liczy się tylko uczucie, o którego istnieniu była przekonana, zarówno z jego, jak i z Anny strony.

Nie przyjmowała jego argumentacji, że trudno być w związku z kimś, komu nie można zaufać.

- Jedź do niej - poradziła mu z przekonaniem

- i powiedz jej to, co właśnie powiedziałaś mnie
- że ją kochasz.

Ward nie miał najmniejszego zamiaru zastosować się do tej rady. Już raz wystarczająco się wygłupił, wyznając Annie miłość.

Dlaczego więc, kiedy tylko okazało się, że ojczym ma się lepiej, natychmiast wskoczył do samochodu i przekraczając dozwoloną szybkość, jechał wcale nie w stronę domu, lecz do Rye?

Musiał przyznać sam przed sobą, że matka miała rację. Kochał Annę i nie mógł dopuścić, by odeszła.

Kochał ją, lecz czy dlatego miał przymknąć oczy na jej oszustwa? Może była z gruntu nieuczciwa i nawet gdyby darował jej winy, wcale nie miałyby zamiaru się zmienić?

Obraz czułej, kochającej i delikatnej Anny nadal zupełnie nie przystawał do tego, co Ward o niej wiedział, lecz czy ją znał? Może uderzenie motyką w głowę wywołało u niej nie tylko zanik pamięci, ale i głębokie zmiany w osobowości?

Po głowie tłukły mu się sprzeczne myśli, z którymi nie potrafił sobie poradzić.

Anna poczuła się już na tyle dobrze, że postanowiła wrócić do domu.

- Dee, im szybciej wrócę do normalnego trybu życia, tym lepiej - przekonywała przyjaciółkę,

kiedy ta starała się zatrzymać ją u siebie jeszcze chociaż na parę dni. - Bardzo ci dziękuję, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - dodała z serdeczną wdzięcznością. - Teraz, kiedy mogłam z kimś o tym porozmawiać, jest mi o wiele lepiej. Cieszę się też, że potrafiłaś zachować dyskrecję; już i tak wystarczająco się wygłupiłam, po co wszyscy mają o tym wiedzieć?

- Jestem pewna, że Kelly i Beth potrafiłyby zrozumieć...

- Ale lepiej, że nie wiedzą. Zresztą Beth ma chyba teraz inne zmartwienia, wygląda na taką zaferowaną. .. Nie otrzymała jeszcze tego zamówienia z Pragi?

- Nie, jest jeszcze czas.

Dee odwiozła ją samochodem do domu i pomogła jej wypakować bagaże, po czym zaofiarowała się, że robi Annie zakupy. Właściwie nie było to potrzebne, Anna obawiała się jednak trochę spotkań ze znajomymi i ich ewentualnych pytań i tylko dlatego przyjęła tę pomoc.

- Niedługo wrócę - obiecała Dee, pozostawiając ją samą.

Anna położyła się na chwilę, choć wcale nie chciało jej się spać. Przymknęła oczy; była znów w domu.

Nagle zadzwonił telefon.

„„„ - Dzień dobry - odezwał się sympatyczny ko-

biecy głos w słuchawce. - Czy to pani Anna Trewayne?

- Tak, jestem przy telefonie, a kto mówi?

- Mam na imię Ruth. Jestem matką Warda...

Matka Warda! Anna na moment zaniemówiła z wrażenia. Serce jej waliło, a jej pierwszym odruchem było odłożyć słuchawkę i natychmiast zakończyć rozmowę.

Jednak kobieta po drugiej stronie linii jakby zgadywała jej myśli.

- Anno, proszę mnie wysłuchać. Bardzo proszę...

Anna słuchała w całkowitym oszołomieniu.

Okazało się, że matka Warda doskonale zdaje sobie sprawę zarówno z zalet, jak i wad swojego syna.

- Ja nawet nie próbuję go usprawiedliwiać ani za niego przeproszać - mówiła z przekonaniem.

- Chcę tylko powiedzieć ci, Anno, że on cię bardzo kocha.

- Jeśli mnie kocha, to dlaczego pozwolił mi trwać w fałszywym przekonaniu, że jesteśmy parą?

- Może nie wiedział, jak ma się w tej sytuacji zachować?

- I dlatego z premedytacją mnie wykorzystał?

- Naprawdę nie chcę go usprawiedliwiać, a fakt, że ty wykorzystałaś Ritchiego, też niewiele tu zmienia.

- Po co pani mi to wszystko mówi? - zapytała wreszcie Anna.

- Bo jestem nie tylko matką, ale także kobietą - padła natychmiastowa odpowiedź. - I jako kobieta chcę ci uświadomić, że twe uczucia i instynkty wcale cię nie zwiodły. To, co przeżyłaś z Wardem, nie było fałszem ani złudzeniem; było w pełni prawdziwe. On cię naprawdę kocha.

Rzeczywiście, powiedział jej to, kiedy się kochali, ale potem, kiedy odkryła całą mistyfikację, uznała to za jeszcze jedno z jego kłamstw. A może wtedy właśnie mówił prawdę?

- Czy to on prosił panią o pośrednictwo? - zapytała prowokacyjnym tonem Anna.

- Nie, Ward jest człowiekiem dumnym i niezależnym. Byłby bardzo zły, gdyby się o tym dowiedział.

- Dlaczego więc pani to robi?

- Ponieważ chciałam się przekonać, kim jest kobieta, w której mój dumny i wybredny syn zakochał się po uszy.

- I już pani wie? - zapytała Anna cicho.

- Myślę, że my, kobiety, mamy w kwestii uczuć szczególną intuicję. Przecież ty, pomimo amnezji poczułaś, że go kochasz.

- Czy z tego powodu mam zapomnieć o tym, jak się zachował?

- Ależ nie - odpowiedziała stanowczo matka Warda. - Ja chciałam ci tylko powiedzieć całkiem po prostu, że Ward cię kocha. Jestem w końcu jego

matką i dobro mojego dziecka leży mi na sercu. Ponieważ jednak to dziecko jest czterdziestodwuletnim mężczyzną, samo musi odpowiadać za swoje decyzje i kierować własnym życiem.

- A gdybym pani nie powiedziała, że Ward miał fałszywe informacje i że nie tylko nie brałam udziału w krętowniach Juliana Coxa, lecz sama padłam ich ofiarą, to jak by się pani czuła?

- Dokładnie tak samo - odparła kobieta i Anna czuła, że mówi to szczerze. - Prawdę mówiąc, cieszę się nawet, że Ward przyznał, iż kocha cię mimo wszystko. To dużo cenniejsze i bardziej ludzkie niż kochanie ideału; może tego mu właśnie było trzeba. Nie będę jednak kryła, że się cieszę, że mój głupiutki syn był w błędzie... Nie mogę już się doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Niech pani nie chwali dnia przed zachodem słońca - ostrzegła ją trzeźwo Anna. - Wardowi mogło się już odmienić, a poza tym nie jest powiedziane, że zrobi teraz jakikolwiek gest w moim kierunku i czy ja bym tego chciała.

- Och, Anno, nie chciałabym zanadto się wtrącać, ale... - zawahała się, nim dokończyła - pomyślałam sobie, że pod wpływem chwili Ward był pewnie trochę nieodpowiedzialny i mógł zapomnieć o... ewentualnych konsekwencjach...

Dopiero po paru sekundach dotarło do Anny, co matka Warda chciała jej powiedzieć, i zaczer-

wieniła się na myśl, że nie tylko on zachował się w sposób nieodpowiedzialny.

Już miała zaprotestować, powiedzieć, że to niemożliwe, kiedy olśniło ją, że nie tylko jest to możliwe, ale nawet wysoce prawdopodobne. Zdawało jej się, że pokój nagle wypełniło słońce, i w jednej chwili poczuła się najszczęśliwszą osobą na świecie.

Dziecko... dlaczego o tym nie pomyślała?

- Ward na pewno nie opuściłby swego dziecka ani jego matki - powiedziała cicho Ruth. - I jeszcze jedno, Anno. Pamiętaj, że kiedy Ward dowie się, że jego informacje o twojej współpracy z Coxem były fałszywe, przeżyje spory szok. Łatwiej byłoby mu wybaczyć ci twoje błędy, niż przyznać, że sam nie miał racji. Bądź wtedy wyrozumiała i cierpliwa.

- Dobrze.

Kiedy odłożyła słuchawkę, była tak szczęśliwa, że chciało jej się śpiewać, skakać i tańczyć. A więc Ward ją kocha... i wcale nie chciał się na niej mścić ani jej upokarzać.

Poczuła się lekko, jakby ktoś nagle zdjął z jej ramion przytłaczający ciężar.

Dee właśnie miała skrócić w podjazd do domu Anny, gdy tuż za sobą dostrzegła dużego mercedesa, który najwyraźniej miał zamiar zrobić to samo. Zahamowała i wysiadła z samochodu. Wie-

działa, że Anna nie spodziewa się żadnych gości. Z rezerwą podeszła do mercedesa, który również musiał się zatrzymać. Wystarczył jej jeden rzut oka, by rozpoznać siedzącego za kierownicą mężczyznę; znała go już z opowiadań Anny.

- Można wiedzieć, dokąd pan jedzie? - zapytała z gniewem.

Ward patrzył na nią w zdumieniu. Kim mógł być ten babsztyl?

- No cóż, zamierzałem odwiedzić Annę, chociaż nie wydaje mi się, aby to była pani sprawa - odparł zimno.

Nie miał pojęcia, kim była ta kobieta, i nie rozumiał, dlaczego była do niego tak wrogo nastawiona, ale nie zamierzał tego teraz dociekać. Zależało mu tylko na tym, by jak najszybciej zobaczyć Annę, przytulić ją i powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

Dee także nie spuszczała z niego wzroku. Nie mieściło jej się w głowie, jak można mieć tyle tupetu.

- Nie sądzi pan, że dość już tego dobrego? - zapytała z wściekłością w głosie. - Doskonale wiem, kim pan jest i co pan zrobił, i jeśli chociaż przez moment myślał pan, że Anna zechce pana znowu widzieć...

- Anna opowiadała pani o mnie?

- Wszystko mi opowiedziała!

Ta młoda, rozgniewana kobieta, która zagradza-

ła mu drogę, stanowiła zupełnie niespodziewaną przeszkodę.

- Gdzie jest Anna? - zapytał, spoglądając w kierunku domu.

- Tu jej na pewno nie ma, wyjechała - skłamała Dee. - A gdyby nawet była, to po tym, jak ją pan oszukiwał...

- Chwileczkę - przerwał jej Ward. - Miałem po temu swoje powody.

- Czy te „powody” to pańskie błędne przekonanie, że Anna zamieszana była w kręactwa Juliana Coxa? Jeśli tak, to niech pan pozwoli sobie powiedzieć, że podobnie jak pański brat była ona ofiarą tego oszusta.

Ward zaniemówił z wrażenia.

- Nie bardzo rozumiem, co pani mówi, lecz wiem z całą pewnością, że Anna i Cox byli współnikami.

- Może należało to lepiej sprawdzić. Wtedy przekonałby się pan, że Cox posłużył się tylko nazwiskiem Anny, aby uwiarygodnić swoje podejrzane poczynania.

- Jeżeli to prawda, to dlaczego nie powiedziała mi tego od razu?

- Może nie miała okazji, a potem straciła pamięć.

Ward popatrzył na Dee uważnie i widział, że mówi prawdę.

- Czy to, że Anna nie chce mnie widzieć, to jej decyzja, czy pani? - zapytał.

- Anna jest moją przyjaciółką i jako przyjaciółka mam prawo i obowiązek ją chronić. Czy pan nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo ją pan skrzywdził? Ja też nie jestem w stosunku do niej bez winy i nie mogę sobie darować, że wplątała się w sprawę Coxa przede wszystkim dlatego, że chciała mi pomóc.

- Pomóc pani? Jak? Kim był dla pani Cox? Dawnym kochankiem?

- Nie - zaprotestowała Dee ostro.

- Zarzuca mi pani, że skrzywdziłem Annę, a wygląda na to, że i pani nie potraktowała jej najlepiej, naraziła ją pani na kontakty z tym draniem.

- Tylko że ja nie mówiłam Annie, że ją kocham, i nie utrzymywałam jej w przekonaniu, że jesteśmy kochankami... - Dee przerwała nagle, czując, że chyba posuwa się za daleko.

Ward uznał, że dalsza rozmowa z tą wojowniczą kobietą nie ma sensu. Poza tym potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie po rewelacji, jaką była dla niego prawda o kontaktach Anny z Julianem Coxem.

Teraz wszystko zaczęło składać mu się w logiczną całość. Nic dziwnego, że zdumiewała go rzekoma dwoistość w osobowości Anny, ponieważ

prawdziwe było tylko to, co widział i czego doświadczał: jej łagodność, wrażliwość, delikatność.

Czuł ból w sercu na samą myśl o tym, jak fałszywie i niesprawiedliwie ją oceniał. Nic dziwnego, że po tym wszystkim Anna nie chce go więcej widzieć. Nie mógł mieć do niej o to pretensji. Potraktował ją w sposób okrutny i niewybaczalny i jeśli miał teraz cierpieć, to w pełni sobie na to zasłużył.

Odwrócił się i bez słowa poszedł w stronę swojego samochodu.

Dee poczekała, aż wsiadł i odjechał, i dopiero wtedy podjechała pod dom Anny.

Zastała Annę w kuchni, przygotowującą herbatę. Wyglądało na to, że jest w dużo lepszym nastroju, niż kiedy Dee ją tu zostawiła.

- Czuję się znacznie lepiej - przyznała - ale za to ty wyglądasz dziwnie. Czy coś się stało?

Dee nie miała zamiaru informować Anny o swym spotkaniu z Wardem, aby jej jeszcze dodatkowo nie denerwować, lecz nie umiała wymyślić na poczekaniu żadnego przekonującego kłamstwa i w końcu dała za wygraną.

- No tak, muszę ci jednak powiedzieć prawdę - przyznała. - Właśnie podjeżdżałam pod dom, kiedy... za mną pojawił się Ward Hunter.

- Ward tutaj? Gdzie? - zawołała Anna, podbiegając natychmiast do okna.

- Nie, już go tu nie ma - odpowiedziała Dee.

- Powiedziałałam mu, że... nie chcesz go widzieć i że wyjechałaś.

- I on odjechał? Kiedy? Przed chwilą? O Boże, to znaczy... Dee, muszę za nim jechać. Na pewno będzie wracał do domu, znam drogę.

- Będziesz go gonić? - Dee nie wierzyła własnym uszom. - Po tym wszystkim, co ci zrobił?

- To nie tak, jak myślisz - powiedziała Anna i pokrótce zrelacjonowała jej rozmowę z matką Warda.

- I ty jej wierzysz? - zapytała Dee.

- Tak - potwierdziła Anna cicho.

- W takim razie zrobiłam ci niedźwiedzią przysługę, odsyłając go stąd. Przepraszam, Anno.

- To nie twoja wina, chciałaś jak najlepiej. Poza tym nie wiedziałaś przecież o tej rozmowie. Dee, ja wiem, że chciałaś mnie chronić, i bardzo, bardzo ci dziękuję. - Anna serdecznie uściskała przyjaciółkę. - A teraz, czy mogę cię prosić o pomoc? - zapytała. - Zajmiesz się Missie i Whittakerem pod moją nieobecność?

Dee kiwnęła głową.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ward nie jadł nic od śniadania, ale bardzo niechętnie zabierał się do przygotowywania sobie posiłku. Wrócił właśnie ze swej nieudanej wyprawy do Rye i nie mógł przestać myśleć o Annie.

Co teraz robiła? Gdzie była? Miał nadzieję, że gdziekolwiek się teraz znajdowała, otoczona była troskliwą miłością, taką, jaką on sam tak bardzo chciałby jej dać.

Całą drogę powrotną przebył, mając obraz Anny pod powiekami. Odczuwał nieomal fizyczny ból rozstania.

Dom wydał mu się pusty i opuszczony, włączył radio, ale zaraz je zgasił, bo głos spikerki tylko powiększał jego smutek i rozdrażnienie. Jedynym głosem, który chciałby teraz usłyszeć, był głos Anny, cichy i pełen tkliwości.

- O Boże, Anno! - zawołał z rozpaczą.
- Ward?

Odwrócił się momentalnie, nie wierząc własnym uszom.

- Anno... co ty tutaj robisz...?

Anna uśmiechnęła się do niego lękliwie.

Kiedy wjechała na dziedziniec i zobaczyła tam jego samochód, odetchnęła z ulgą. Zaraz potem jednak opadły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając tutaj, i czy Ward jej nie odrzuci. On jednak nie sprawiał wrażenia, jakby miał ją odrzucić. Wręcz przeciwnie.

Anna postąpiła krok w jego stronę, lecz wtedy Ward nagle odwrócił się do niej plecami.

Tyle mieli sobie do powiedzenia, dusili w sobie tyle gwałtownych uczuć. W gąszczu wyjaśnień i przeprosin z łatwością mogli się jeszcze zagubić. Może przestraszył się powagi chwili?

Wzięła głęboki oddech i zapytała cicho:

- Czy od naszego dziecka też odwróciłbyś się tak, jak ode mnie?

Zdumiała ją szybkość jego reakcji. Jakby nagle ożył - rzucił się do niej i pochwycił ją w objęcia, zasypując jednocześnie pytaniami.

- Co ty mówisz, Anno? Naprawdę...? Czy my...?

Modląc się w duchu, aby nie okazało się to pomyłką, odpowiedziała drżącym głosem:

- To dopiero parę dni, ale chyba tak. Ward... myślę, że będziemy mieli...

- Dziecko, moje dziecko.

- Nasze dziecko - poprawiła go Anna.

Ward był w euforii.

- Więc jesteś w ciąży... Urodzisz moje dziecko - powtórzył, jakby jeszcze nie mógł w to uwierzyć. - Och, Anno, strasznie za tobą tęskniłem - wyznał. - Czy ty mi kiedykolwiek wybaczysz?

Wiedziała, jak jest dumny i z jakim trudem przyszło mu to powiedzieć.

- Oboje popełniliśmy błędy - odpowiedziała cicho i dodała: - Mamy szczęście, Ward, że możemy zacząć wszystko od nowa.

- Zrozumiałem, że cię kocham, zanim twoja przyjaciółka powiedziała mi prawdę na temat Coxa.

- Wiem, powiedziałaś mi o tym, kiedy się kochaliśmy...

- Słyszałaś?

- Tak - potwierdziła. - A nawet gdybym nie usłyszała, to i tak musiałabym w to uwierzyć, bo... powiedziała mi o tym twoja matka.

- Moja matka? Rozmawiała z tobą? Ale...

- Ale co? - Anna popatrzyła na niego zaczepnie.

- Nic już.

Ward pochylił się, by ją pocałować.

- Och, Anno - jęknął. - Nie powinnaś być dla mnie taka dobra. Jestem ci winien wyjaśnienia i przeprosiny. Musimy porozmawiać o tylu sprawach.

- Później - odpowiedziała z prostotą. - Teraz chodźmy do łóżka, Ward. Tak bardzo cię pragnę.

- Wiesz - dodała - oboje fałszywie rozumieliśmy sytuację. Gdybyś nie uważał mnie za współniczkę Juliana i gdybym nie sądziła, że jesteśmy kochankami, to nigdy nie doszłoby do tego, że teraz jesteśmy razem.

- Ward? Tak sobie myślę... - mówiła Anna w jakąś godzinę później, kiedy leżeli razem w łóżku.

- Taaak? - odezwał się. - Nie chcę teraz myśleć; chcę tylko być przy tobie, przytulać cię, całować i...

- Ward, chodzi o dziecko... Chciałabym, żeby Dee była jego matką chrzestną.

- Dee? - powtórzył Ward podejrzliwie, choć znał odpowiedź, zanim jeszcze zadał pytanie. - Chyba nie chodzi ci o tę kobietę, która przepędziła mnie dziś sprzed twojego domu?

- Ona jest w gruncie rzeczy bardzo dobra, miła i wrażliwa. Na pewno ją polubisz - zapewniła go Anna serdecznie.

- Spróbuję - rzekł - ale teraz liczysz się tylko ty. - I znów czule przyciągnął ją do siebie.

EPILOG

W chwili gdy Beth wchodziła do sklepu, zadzwonił telefon. Odetchnęła z prawdziwą ulgą, kiedy okazało się, że to ktoś z Urzędu Ceł i Akcyzy, w sprawie towaru zamówionego przez nią w Czechach. Były to ozdobne, kryształowe kieliszki.

Zaczynała już się obawiać, że Alex, jej tłumacz i przewodnik, miał rację, ostrzegając ją przed tym zakupem. Postawiła wtedy na swoim, lecz było to spore ryzyko. Nie mówiła Kelly, jak wiele z ich wspólnego kapitału pochłonęła czeska transakcja. Teraz wyglądało na to, że przedsięwzięcie się udało; urzędnik poinformował ją, gdzie ma odebrać zakupione szkło.

Kelly także ucieszyła się z tej wiadomości i uznała, że teraz będą mogły w odpowiednio godny sposób wznieść toast za szczęście Anny. Ważne zmiany w życiu osobistym ich przyjaciółki przestały już być tajemnicą.

Tylko kontakty między Dee a Wardem wciąż jeszcze były pełne rezerwy.

Kelly widziała się z Dee poprzedniego dnia i w rozmowie poruszyła temat Juliana Coxa. Podobno był widziany w Hongkongu, potem w Singapurze. W obu tych miejscach prowadził jakieś interesy, lecz w Singapurze spędzał czas głównie na hazardzie.

Dobrze, uznała Kelly, że zniknął z ich życia. Dee wołała tego nie komentować.

koniec